

MAGAZYN PORTU LOTNICZEGO SZCZECIN-GOLENIÓW
SZCZECIN-GOLENIÓW AIRPORT MAGAZINE

any
where
re

Porozumienie
Szczecin Goleniów
im. MSZ Solidarnosc

SO

SURFER

JACEK
POREMBA

Nr [106] | 2024

FREE COPY
POBIERZ NA LOTNISKU
AIRPORT-FREE-WIFI



Czytaj #AnywhereYouAre

Farys.
DESIGN

www.farysdesign.pl

 Farys  farysdesign





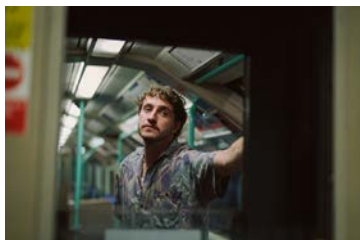
6



46



57



6 STREFA VIP I Mateusz Banasiuk: Robimy Filmy. Żeby Wojen Nie Było
VIP ZONE I Mateusz Banasiuk: We Make Movies So That There Would Be No Wars

28 STREFA VIP II Jacek Poremba: Mam Tryb Nomadyczny
VIP ZONE II Jacek Poremba: I Have a Nomadic Mode

46 FELIETON W puszczy i w pusty

22



52



58



52 MODA JEANNE LANVIN - TWÓRCZYNI FRANCUSKIEGO SZYKU

57 FOR HER I DLACZEGO CAŁY ŚWIAT OSZALAŁ NA PUNKCIE PAULA MESCALA (I CZEGO JEST TO SYMBOLEM)?

58 FOR HER II „TYLKO LUBIĆ AZ SŁOWA” – PANI OD FEMINATYWÓW O JĘZYKU WYWOŁUJĄCYM EMOCJE

Nasze magazyny lotniskowe



SPRAWDŹ
na anywhere.pl

WYDAWCA

Anywhere.pl Platforma Medialna Sp. z o. o.
z siedzibą w Warszawie 00-841, ul. Żelazna 51/53
zarejestrowana w Sądzie Rejonowym Gdańsk Północ
w Gdańsku. VIII Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru
Sądowego nr 0000856796.
NIP 5851492193. REGON 387084333.

e-mail: biuro@anywhere.pl
kom: 882 072 755.

Producent: Marcin Ranuszkiewicz
Redaktor Naczelny: Jakub Wejkszner
Redaktorka prowadząca ForHer/Producentka: Julia Trojanowska
Szef zespołu sprzedaży i marketing: Angelika Balbuza
Social-Media Manager: Sandra Wierzchowska
Grafik: Jakub Wejkszner
Dział IT: Aleksander Domański
Współpraca fotograficzna: Michał Buddabar,
Bartosz Maciejewski, Łukasz Dziewic,
Marcin Bosak, Mateusz Lewocz

Na licencji: asz-reklama / biuro@asz-reklama.eu

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów
i materiałów redakcyjnych oraz nie ponosi
odpowiedzialności za treść nadesłanych ogłoszeń
reklamowych. Redakcja zastrzega sobie prawo do
redagowania i skracania tekstów.

Port Lotniczy
Szczecin Goleniów
im. NSZZ Solidarność

NA ZLECENIE

Port Lotniczy Szczecin-Goleniów
im. NSZZ Solidarność. 72-100 Goleniów
www.airport.com.pl

ANYWHERE.PL | PLATFORMA
MEDIALNA

www.anywhere.pl
www.facebook.com/anywherepl
www.twitter.com/anywherepl
[instagram.com/anywherepl](https://www.instagram.com/anywherepl)
www.linkedin.com/company/anywhere-pl

a n y
w h e
r e e

PARTNER

PROT
Brama Wyzynna
Wały Jagiellońskie 2a
80-887 Gdańsk
www.prot.gda.pl



PATRONAT

LA BIOSMETIQUE®
PARIS

THE CULTURE OF TOTAL BEAUTY

Nowa vitalność dla suchych,
strukturalnie zniszczonych włosów.

Odżywcza pielęgnacja przywracająca włosom
uwodzielską, zdrową miękkość, wygładzenie i blask.



Firma neutralna
dla klimatu

W wybranych salonach fryzjerskich oraz na www.labiosthetique.pl

MATEUSZ BANASIUK

ROBIMY FILMY, ŻEBY

WOJEN NIE BYŁO

TEKST JOANNA KOŁODZIEJCZYK
ZDJĘCIA EWA PARTEKA



Karolina Kołodziejczyk: Byłam ostatnio w kinie na „Czerwonych makach”. Widownia była zdominowana przez starsze panie oraz pary. Zastanawiam się, czy ten film, twoim zdaniem, ma dużo do zaoferowania także młodszej widowni?

Mateusz Banasiuk: Starsze?

Panie, które mogłyby pamiętać Monte Cassino przynajmniej z opowieści rodziców. Były bardzo poruszone filmem, co było dla mnie świetne do oglądania z boku.

Mnie też ten film wzrusza. Oprócz tego, że jestem aktorem, jestem również widzem i obejrzałem ten film z dużą nadzieją, że się uda. I chyba się udało! Stworzyliśmy historię, która jest wielopokoleniowa – dla starszych osób walka o Monte Cassino jest często elementem historii rodzinnej, żywej, z której są dumni. A dla młodych ludzi to kino przygodowe, opowiadające o ich rówieśniku, mającym podobne przemyślenia i stosunek do otaczającego świata co oni. Młodych ludzi, którzy chcą się bawić, spotykać z rówieśnikami, podróżować, po prostu żyć. Wielu z nich nie chce uczestniczyć w żadnej wojnie.

Pewnie też tego nie rozumieją.

Reżyserowi udało się stworzyć scenariusz, w którym główny bohater jest inny od większości bohaterów polskich filmów wojennych. To młody człowiek, który się zakochał i chce prześlizgnąć się przez wojnę bez angażowania w walkę. Z kolei ja gram podporucznika Edmunda Wilkosza, postać historyczną – wielkiego bohatera, bardzo odważnego człowieka, świetnego dowódcę. Dla niego hasło „Bóg, Honor, Ojczyzna” było siłą, opoką, mobilizowało go do walki i dodawało otuchy. Zderzenie tych dwóch odmiennych postaw jest bardzo ciekawym zabiegiem w filmie „Czerwone maki”, ponieważ odzwierciedla również to o czym dzisiaj się rozmawia w obliczu wojny na Ukrainie. Pamiętam, jak kiedyś czytałem lektury dotyczące drugiej wojny światowej – nasączony romantyzmem myślałem, że byłbym na pewno pierwszy do walki. Dzisiaj, z perspektywy czasu, mam do tego trochę inne podejście i nie wiem, jaką podjąłbym decyzję. Póki co, możemy tylko gdybać.

Wydaje mi się, że do młodych skierowany jest ten wątek romantyczny. Zastanawiam się, na ile ciekawi ich nasza historia i narodowe wyzwolenie oraz jak bardzo temat musi zostać uwspółcześniony, by ich zainteresować.

Dobrze jest przyciągnąć młodych ludzi do kina, ale ich nie zanudzić i nie zniechęcić do historii. Jak to osiągnąć? Zrobić film, który będzie pozbawiony laurów i martyrologii, pokazujący człowieka, który ma podobne rozterki co oni. Film, w którym akcja jest gęsta, montaż szybki, a realizacja nowoczesna. Wydaje mi się, że właśnie takie są „Czerwone maki”.

Skąd w nas to zamilowanie do kina historycznego? Kwestia budżetów i dofinansowań, czy mamy po prostu w sobie jakąś chęć wracania do przeszłości?

Polska ma tak bogatą historię, że naprawdę jest o czym robić filmy. W „Czerwonych makach” mamy też odniesienie do współczesności, bo opowiadamy o konflikcie zbrojnym, a przecież tuż obok nas jest wojna. Film powoduje, że możemy

zobaczyć jak taka wojna wygląda od środka...

Czyli jest to taka przestroga?

Trochę tak. Od decyzji jednego przywódcy zależą losy wielu rodzin. Za tym idzie śmierć, cierpienie, kalectwo. Trzeba o tym pamiętać i pokazywać ludziom, że wojna to nie jest gra w szachy – ma swoje konsekwencje, często wielopokoleniowe. Może to trochę naiwne z mojej strony, ale wiem, że po to robimy takie filmy, żeby wojen nie było.

Z drugiej strony upamiętniamy ludzi.

Oczywiście. Chcemy pokazać, jakich wspaniałych bohaterów mieliśmy w Polsce, którzy jako jedyni pokonali nazistów na Monte Cassino.

Zaskoczyło cię coś w trakcie przygotowań do roli? Coś w kontekście Monte Cassino lub Edmunda Wilkosza?

Jeżeli chodzi o mojego bohatera to fakt, że jest patronem harcerzy. Poza tym to chyba nie, znalazłam dosyć dobrze tę historię. Jeden z moich przodków walczył w armii Andersa.

Czyli wkrada się także wątek osobisty.

Tak, poza tym jest to jedna z najważniejszych wygranych przez nas bitew, z których możemy być bardzo dumni. Gdy stałem na planie i patrzyłem na te bunkry, okopy, druty kolczaste i słyszałem cały czas serie z karabinów maszynowych, to odczułem na własnej skórze, że zaatakowanie tych wzgórz wymagało wielkiej odwagi.

To była dla ciebie fizycznie wymagająca rola?

Chorwackie plenery, słońce, upał...

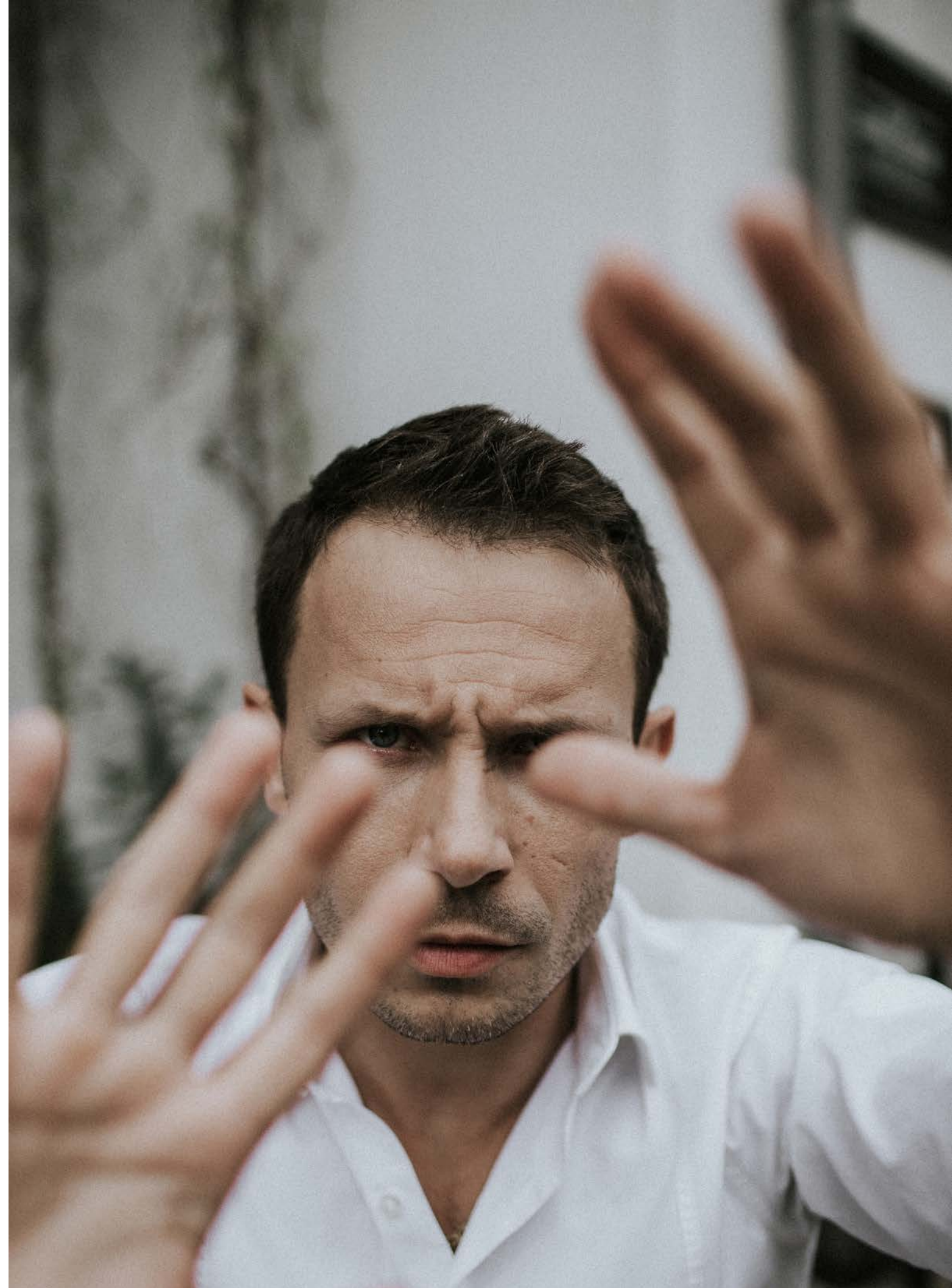
Oczywiście nie było łatwo, ale warunki pogodowe są dla mnie sprawą drugorzędną. Ale nie chcę zdradzać tego, co było dla mnie najbardziej stresujące i wyczerpujące, bo dotyczy to sceny, która pojawia się pod koniec filmu i nie chcę spoilerować.

Jak wspominasz plener w Chorwacji? Kręcenie filmów z takich rozmachem za granicą nie zdarza się często.

Gdy widzowie dostają gotowe dzieło artystyczne – wchodzą w historię i często nie zastanawiają się, jak to zostało przygotowane. A my kręciliśmy w Chorwacji, w kamieniołomach, w bardzo trudnych warunkach. Trzeba było wszystko zbudować i przywieźć – od czołgów, przez pistolety, aż po długopisy czy drobne narzędzia chirurgiczne. Film został przygotowany z wielką pieczołowitością i dbałością o szczegóły. W chaosie bitwy często nie zwraca się uwagi na te rzeczy, ale będąc na planie ma się czas i okazję temu wszystkiemu przyjrzeć. Byłem pod ogromnym wrażeniem, bo takich kostiumów nie kupisz w pierwszym lepszym sklepie, trzeba je uszyć. Takich rekwizytów nie kupisz w galerii handlowej, wszystko zostało odnalezione w piwnicach, zakupione na targach staroci, a następnie odnowione. Trzeba o to dbać, bo te rzeczy niszczej, rdzewieją. Fani historii odszukują takie perełki z dawnych lat. Bardzo nam się one przydały przy realizacji „Czerwonych maków”. Bez tego oraz wsparcia grup rekonstrukcyjnych realizacja tak dużego, historycznego projektu nie byłaby możliwa.

Czyli realizm historyczny był faktycznie zachowany i miałeś poczucie, że ten plener jest stworzony tak, jak być powinien.

Absolutnie. Ale też wszystkie rany postrzałowe, blizny... żmudna praca działu charakterystyki i kostiu-





GRAM PODPORUCZNIKA EDMUNDA WILKOSZA,
POSTAĆ HISTORYCZNĄ - WIELKIEGO BOHATERA,
BARDZO ODWAŻNEGO CZŁOWIEKA, ŚWIETNEGO
DOWÓDCĘ. DLA NIEGO HASŁO „BÓG, HONOR,
OJCZYZNA” BYŁO SIŁĄ, OPOKĄ, MOBILIZOWAŁO
GO DO WALKI I DODAWAŁO OTUCHY.

PERSONEL





mów powodowała, że wszystko wyglądało bardzo wiarygodnie. To dzięki skrupulatnej i precyzyjnej roboty kilku pionów na planie. Pamiętam jeden dzień, gdy przygotowania trwały już kilka godzin i nagle zaczął padać deszcz. Plan stanął, wszyscy czekaliśmy na ujęcie i nie wiedzieliśmy, czy zdjęcia nie zostaną odwołane. Byłby to ogromny kłopot, ponieważ następnego dnia część aktorów musiała wracać do Polski. Na szczęście po 2 godzinach deszcz przestał padać i udało nam się nakręcić wszystkie sceny.

Na moment chciałabym odłożyć wątek „Czerwonych Maków” i wrócić do filmu sprzed 11 lat, czyli do „Płynących wieżowców”. Aktualnie bardzo mi brakuje takiego kina w Polsce – takiego dusznego, parnego, blisko widza. Tobie też brakuje takich ról jak w „Big Love” czy we „Wszystko co kocham”, takiego slow cinema?

Takie filmy powstają. Na przykład Łukasz Ronduda zrobił film „Wszystkie nasze strachy”. Historia porusza tematy podobne do tych w „Płynących wieżowcach”. Oczywiście brakuje mi takich ról, bo od lat gram w trochę innych produkcjach, bardziej komercyjnych, ale pracuję nad tym, żeby to się zmieniło.

Możesz powiedzieć, co się będzie działo u ciebie filmowo i teatralnie?

Możę teatralnie, bo filmowo na razie nie mogę nie zdradzić. W teatrze mam bardzo oryginalną rzecz, coś co mnie od początku zafascynowało, bo to współczesny tekst napisany trzynastozgłoskowcem, zawierający różne neologizmy i wyrażenia typowe dla języka potocznego. Reżyserem jest Paweł Świątek, który jest bardzo ciekawym artystą, a na scenie spotykam się z moją partnerką, Magdą Boczarską.

Jak wrażenia?

Super nam się razem pracuje – mamy już za sobą premierę i pierwsze spektakle z publicznością. Zapraszam serdecznie do teatru Imka na naszego „Wypióra”! Spektakl opowiada o parze, która zamieszkuje w starym mieszkaniu przy placu Zbawiciela w Warszawie. Problem jest taki, że w mieszkaniu zostają wszystkie meble, w tym szafa. A w tej szafie spadek w postaci Adama Mickiewicza, który jest wampirem. Jest on żywcem wyjęty z romantyzmu, jest odklejony od rzeczywistości, żyje wspomnieniami. Obserwujemy go w zderzeniu z tą współczesną parą, która chce jakoś poukładać sobie życie, chce coś osiągnąć, szuka swojej tożsamości artystycznej. Ciągłe jednak zderza się z tym romantyzmem i wampirem, który wysysa z nich energię. Takie życie w trójkącie – delikatnie mówiąc, jest conajmniej kłopotliwe.

Jest ciężko. I to jeszcze z wampirem.

Dokładnie! Wyszła nam bardzo nietypowa, czarna komedia.

Trzynastozgłoskowiec jest czymś, czego często się nie robi, a już na pewno nie robi się we współczesnych spektaklach.

Dlatego z przyjemnością wziąłem udział w tym przedsięwzięciu. Do tego poczucie humoru zapisane w tekście bardzo do mnie trafia. Narazie nigdzie z „Wypiórem” nie będziemy jeździć, więc zapraszam do nas, do teatru Imka w Warszawie na naszą najnowszą sztukę. Zapraszamy i dziękujemy, że do nas dzisiaj wpadłeś!



W TEATRZE MAM BARDZO
ORYGINALNĄ RZECZ, COŚ
CO MNIE OD POCZĄTKU
ZAFASCYNOWAŁO, BO TO
WSPÓŁCZESNY TEKST NAPISANY
TRZYNASTOZGŁOSKOWCEM,
ZAWIERAJĄCY RÓŻNE
NEOLOGIZMY I WYRAŻENIA
TYPOWE DLA JĘZYKA
POTOCZNEGO.



Polub nas:   

DWÓR UPHAGENA

ARCHE GDAŃSK



256 

pokoje oraz
apartamentów

598 

miejsc
noclegowych

9 

sal konferencyjnych
(dla 464 osób)



strefa fitness & spa



zielony
dziedziniec



Stare Miasto
spacerem 15 minut



2 restauracje,
lobby bar & cukiernia

repcja@archedworuphagena.pl +48 58 506 55 92

Dwór Uphagena Arche Gdańsk ul. Kieturakisa 1, Gdańsk 80-742

ENGLISH

Karolina Kołodziejczyk: I recently went to the cinema to see "Red Poppies." The audience was dominated by older ladies and couples. I wonder if this film, in your opinion, has a lot to offer to younger viewers as well?

Mateusz Banasiuk: Older? Ladies who could remember Monte Cassino at least from their parents' stories. They were very moved by the film, which was great for me to watch from the sidelines. This film also moves me. Besides being an actor, I'm also a viewer, and I watched this film with high hopes that it would succeed. And I think it did! We created a story that is multi-generational – for older people, the fight for Monte Cassino is often a part of their family history, vivid and something they are proud of. And for young people, it's an adventure movie, telling the story of someone their age, with similar thoughts and attitudes towards the world around them. Young people who want to have fun, meet with peers, travel, just live. Many of them don't want to participate in any war.

They probably don't understand it either.

The director managed to create a screenplay where the main character is different from most characters in Polish war films. He's a young man who fell in love and wants to slide through the war without getting involved in the fight. On the other hand, I play Second Lieutenant Edmund Wilkosz, a historical figure – a great hero, a very brave man, an excellent commander. For him, the motto "God, Honor, Fatherland" was a strength, a pillar that motivated him to fight and gave him courage. The collision of these two different attitudes is a very interesting aspect of the film "Red Poppies," as it also reflects what is being discussed today in the face of the war in Ukraine. I remember reading literature about World War II once – imbued with romanticism, I thought I would surely be the first to fight. Today, with the perspective of time, I have a slightly different approach, and I don't know what decision I would make. For now, we can only speculate.

I think this romantic thread is aimed at the young. I wonder how interested they are in our history and national liberation and how much the topic needs to be modernized to interest them.

It's good to attract young people to the cinema, but not to bore them or discourage them from history. How to achieve this? Make a film that is devoid of laurels and martyrdom, showing a person who has similar dilemmas as they do. A film where the action is dense, the editing fast, and the execution modern. I think "Red Poppies" is exactly that.

Where does our passion for historical cinema come from? Is it a matter of budgets and funding, or do we simply have a desire to return to the past?

Poland has such a rich history that there is really plenty to make films about. In "Red Poppies," we also have a reference to the present because we talk

about an armed conflict, and yet right next to us, there is a war. The film allows us to see what such a war looks like from the inside...

So it's a kind of warning?

A bit. The fate of many families depends on the decision of one leader. This leads to death, suffering, disability. We must remember this and show people that war is not a game of chess – it has consequences, often multi-generational ones. It may be a bit naive on my part, but I believe that we make such films so that there are no wars.

On the other hand, we commemorate people.

Of course. We want to show what wonderful heroes we had in Poland, who were the only ones to defeat the Nazis at Monte Cassino.

Did anything surprise you during the preparations for the role? Something related to Monte Cassino or Edmund Wilkosz?

As for my character, the fact that he is a patron of scouts. Besides that, I don't think so; I knew this story quite well. One of my ancestors fought in Anders' army.

So there's also a personal aspect.

Yes, besides, it's one of the most important victories we've had in battles, of which we can be very proud. When I stood on the set and looked at those bunkers, trenches, barbed wire, and heard the machine gun fire all the time, I felt on my own skin that attacking those hills required great courage.

Was it physically demanding for you? Croatian landscapes, sun, heat...

Of course, it wasn't easy, but weather conditions are a secondary matter for me. But I don't want to reveal what was the most stressful and exhausting for me because it concerns a scene that appears at the end of the movie, and I don't want to spoil it.

How do you remember shooting in Croatia? Making films on such a scale abroad doesn't happen often.

When viewers receive the finished artistic work – they enter the story and often don't wonder how it was prepared. And we were shooting in Croatia, in quarries, in very difficult conditions. Everything had to be built and brought – from tanks, through pistols, to pens or small surgical tools. The film was prepared with great care and attention to detail. In the chaos of battle, people often don't pay attention to these things, but being on set gives you time and opportunity to look at it all. I was deeply impressed because you can't buy such costumes in any store; they have to be sewn. You can't buy such props at a shopping mall; everything was found in basements, purchased at flea markets, and then refurbished. You have to take care of them because these things deteriorate, rust. History fans seek out such gems from the past. They were very useful to us in making "Red Poppies." Without this and the support of reenactment groups, the realization of such a large, historical project would not have been possible.

So historical realism was actually preserved, and did you feel that this set was created as it should be?

www.molton.pl



MOLTON

Absolutely. But also all the gunshot wounds, scars... meticulous work of the makeup and costume department made everything look very believable. It's thanks to the meticulous and precise work of several departments on the set. I remember one day when preparations had been going on for several hours, and suddenly it started raining. The plan stopped, and we all waited for the shot, not knowing if the shooting wouldn't be canceled. It would have been a huge problem because the next day some of the actors had to return to Poland. Fortunately, after 2 hours, the rain stopped, and we managed to shoot all the scenes.

For a moment, I would like to set aside the topic of "Red Poppies" and go back to a film from 11 years ago, namely "Floating Skyscrapers." Currently, I really miss such cinema in Poland – something stifling, muggy, close to the viewer. Do you also miss roles like in "Big Love" or "All That I Love," that kind of slow cinema?

Such films are made. For example, Łukasz Ronduda made the film "All Our Little Ones." The story touches on similar themes as in "Floating Skyscrapers." Of course, I miss such roles because for years I've been playing in slightly different, more commercial productions, but I'm working on changing that.

Can you say what will happen with you in terms of film and theater?

I can talk about theater because I can't reveal anything about films for now. In theater, I have a very original project, something that fascinated me from the beginning because it's a contemporary text written in thirteen-syllable verses, containing various neologisms and

expressions typical of colloquial language. The director is Paweł Świątek, who is a very interesting artist, and on stage, I meet with my partner, Magda Boczarzka.

How are you finding it?

We're having a great time working together – we've already had the premiere and the first shows with the audience. I warmly invite you to the Imka Theater to see our "Plucked"! The play tells the story of a couple who live in an old apartment on Zbawiciela Square in Warsaw. The problem is that all the furniture remains in the apartment, including a wardrobe. And in this wardrobe, there is an inheritance in the form of Adam Mickiewicz, who is a vampire. He's taken straight out of romanticism, he's detached from reality, he lives on memories. We observe him colliding with this modern couple, who wants to somehow arrange their lives, achieve something, find their artistic identity. But they keep clashing with that romanticism and the vampire, who drains their energy. Life in a triangle – to put it mildly, is at least troublesome.

It's hard. And with a vampire on top of that. Exactly! We ended up with a very unconventional, black comedy.

Thirteen-syllable verses are something that is often not done, especially not in contemporary productions.

That's why I took part in this project with pleasure. Also, the sense of humor written into the text appeals to me a lot. We won't be taking "Plucked" anywhere for now, so I invite you to us, to the Imka Theater in Warsaw, to see our latest play.

You're welcome, and thank you for drop-

PAMIĘTAM JEDEN DZIEŃ, GDY PRZYGOTOWANIA TRWAŁY
JUŻ KIŁA GODZIN I NAGLE ZACZAŁ PADAĆ DESZCZ.
PLAN STANAŁ, WSZYSCY CZEKALIŚMY NA UJĘCIE I NIE
WIEDZIELIŚMY, CZY ZDJĘCIA NIE ZOSTANĄ ODWOŁANE.
BYŁBY TO OGROMNY KŁOPOT, PONIEWAŻ NASTĘPNEGO
DNIA CZĘŚĆ AKTORÓW MUSIAŁA WRACAĆ DO POLSKI.
NA SZCZĘŚCIE PO 2 GODZINACH DESZCZ PRZESTAŁ





JACEK POREMBA

MAM TRYB

NOMADYCZNY

TEKST Bartosz Maciejewski
ZDJĘCIA Bartosz Maciejewski

TEKST KINGA BURZYŃSKA ZDJĘCIA MICHAŁ BUDDABAR

Bartosz Maciejewski: Jacek Poremba, fotograf modowy, fotograf portretowy...

Jacek Poremba: Teraz głównie portretowy. Od mody rzeczywiście zaczynałem, ale nie robię jej już sporo lat – chyba, że dla przyjemności.

Pejzażysta?

Też.

Fotograf miejski?

Nie.

To ciekawe, że wybierasz pejzaż nad strukturą miejską. Podróżnicza fotografia to też twoja pasja?

Trudno nazwać to podróżniczą fotografią. Mimo, że mam tryb nomadyczny i jestem non stop w ruchu, nie są to stricte podróże, by robić zdjęcia. Wiele osób się pyta, czy moja przygoda z Sudanem, która rozpoczęła się w 2001 roku, była projektem fotograficznym. Nie – po dziesięciu latach bardzo intensywnej pracy, głównie w fotografii komercyjnej i codziennym zasuwanie bez chwili zatrzymania...

Był odskocznią?

Sudan pojawił się w momencie, kiedy poczułem, że dalej nie dam rady. Pomyślałem, że jeżeli nie znajdę jakiegoś przestrzeni, gdzie będę mógł się zatrzymać i pobyc sam ze sobą, to ja tak nie chcę. W 2001 roku natrafiłem na grupę polskich archeologów.

Przyłączyłeś się?

Przyłączyłem i zniknąłem. Weześniej wydawało mi się, że nie mogę zniknąć nawet na tydzień, a zniknąłem na dwa miesiące. Pojechałem tam nie myśląc o tym, że będę robił zdjęcia. Z pierwszego wyjazdu wcale nie mam ich dużo.

Ale gdzie to w tobie się zaszczepilo?

Tak, bo byłem w miejscu totalnie innym od tego, w którym żyłem, więc aparat sam się wyciągał. Mogłem oczywiście namawiać sponsorów i media, żeby mi towarzyszyli, ale nie chciałem tego robić, nie chciałem mieć tego bata nad sobą. Gdybym chciał poleżeć pod palmą dwa miesiące, to bym leżał i tak też bywało. Pierwsza podróż była sprawdzaniem – jak tę przestrzeń ugryźć. Pojechałem tam z wielkim, drewnianym aparatem. Trochę to ważyło, więc potem podróżowałem już z jednym obiektywem, bez żadnych zoomów.

Średni format?

Średni format, kwadrat 6x6, mój ukochany. Chciałem, żeby ten standard odzwierciedlał to jak widzę, a nie zniekształcał przybliżeniem czy szerokim kątem. Widziałem piękno człowieka, pytałem się o zgodę i robiłem zdjęcie. Moja fotografowanie wygląda tak od początku, nie lubię podglądać. Fotografia jest trochę podglądactwem, a to jest mi zupełnie obce. Jak ktoś jest na moim zdjęciu, to z reguły wie, że się na nim znajduje.

Czy to dlatego miasto nie jest przestrze-

nią, w której się odnajdujesz? Tam jest właśnie dużo podglądactwa.

Dokładnie tak. Street photo, które uprawia teraz mnóstwo, charakteryzuje się łatwością łapania i pracy sprzętem. Dużo osób się w tym odnajduje, ale ja wstydę się chodzić z aparatem na szyi.

Średni format na pewno trochę waży.

Tak, ale to jest bez znaczenia. Zawsze miałam to uczucie wstydu – może dlatego do dziś nie uprawiam podglądactwa. Aparat pojawił się w moim życiu zamiast pędzla.

Robisz dużo nawiązań do malarstwa. Ale nie umiałem malować. W domu był aparat, więc chwyciłem za niego z myślą, że będę nim kreował rzeczywistość, a nie ją rejestrował. Szukając swojej drogi miałem oczywiście przygody – po drodze był National Geographic, pracowałem w Czechach i Słowacji. Wszyscy marzyliby o takiej pracy, ale ja się męczyłem. Wiedziałem, że muszę wejść w jakąś grupę ludzi, być ich blisko i podglądać, ale ja tego nie potrafię.

Aż tak to cię krępuje?

Tak, krępuje i blokuje.

Dzwoniłem do ciebie wczoraj i usłyszałem, że właśnie jesteś na lotnisku. Skąd przyleciałeś?

Żyję trochę w dwóch miejscach. Od 13 lat moim drugim miejscem jest Sycylia. Sporadycznie zdarzają się jakieś prace za granicą, ale właściwie to podróżuję między Warszawą, a Sycylią. Tęsknię jednak za Sudanem i chciałbym do niego wrócić.

Kiedy ostatnio tam byłeś?

Dawno, w 2008 roku. Jestem teraz w innym miejscu, kraj też jest w innym miejscu. Nie da się do niego pojechać, bo jest w stanie permanentnej wojny. Fotografowanie czegoś takiego mnie nie interesuje.

To byłoby bardzo ciekawe, spojrzeć na Sudan po 16 latach.

Myszę, że tak. Strach nie jest moim problemem. W ogóle się nie boję, ale mam w życiu dużo szczęścia, przez co wchodzę w różne hardeorowe sytuacje.

Ale wojennej fotografii nie robisz.

Nie robię. Mam świadomość, że taka fotografia jest ważna, ale jestem inaczej skonstruowany – dlaczego mam robić zdjęcie w sytuacji, w której dzieje się komuś nieszczeście? Co ja potem z tym zdjęciem zrobię? Opublikuję i dostanę za to pieniądze, zorganizuję wystawę? Podkreślę – mam świadomość, że taką fotografię powinno się pokazywać, ale jest w niej mnóstwo manipulacji. Czegoś, co jest mi obce. Nie wyobrażam sobie, że wyciągam aparat przed kims, kto doświadcza cierpienia i zaczynam mu robić zdjęcia.

Mam bardzo podobne wrażenia, kiedy myślę o fotografowaniu osób dotkniętych przez los. Przygotowując się do swojego cyklu rozmów postanowiłem wrócić





do „biblii” fotografii, czyli do „O fotografii” Susan Sontag. Biorąc ten zbiór esejów do ręki po takim czasie bałem się, że będzie trącić myszka. Myliłem się, książkę praktycznie lyknałem. Przeczytałem to, a wręcz lyknałem. Fotografia jako taka właściwie się nie zmieniła – nie zmieniły się ani jej cele, ani przekaz, ani warsztat. Zmieniła się szybkość pewnych procesów i dostępność sprzętu. Lepsze aparaty i coraz to lepsze smartfony. Dziejowa rola fotografii się ostała.

Na pewno zmieniła się ilość powstających zdjęć.

Zmienił się również sposób pokazywania zdjęć i cała sfera social mediów, których wówczas nie było. Jak oceniasz ten proces?

Zgadzam się z tobą, że teoretycznie nic się nie zmieniło. László Moholy-Nagy w dwudziestolecie międzywojennym powiedział, że z fotografią kiedyś stanie się to, co stało się z pismem. Nie wszyscy potrafili pisać, aż nagle wszyscy piszemy. Nie każdy pisze oczywiście książki, ale każdy z nas potrafi skleić parę zdań. To samo stało się z fotografią. Era cyfrowa spowodowała wybuch masowości tego obrazu. Kiedyś byli fotografowie i inni, teraz wszyscy ludzie są fotografami. Lubilem tę wyjątkowość, popularność tego medium trochę mi teraz przeszkadza. Ludzie robią zdjęcia, bo jadą w jakies miejsce, fotografują się na koncercie, fotografują w knajpie, robią zdjęcia swojego jedzenia, co chwila robią zdjęcie. Przez to się odwracamy – wydaje nam się, że jeśli coś uwiecznimy, to to w nas już zostanie. Nie może w nas to zostać, bo jest na zewnętrznym dysku.

Co więcej, bardzo rzadko do tego wracamy.

Ważny jest tylko ten moment. Panuje dziwna świadomość, że jak nacisniemy spust migawki, to będzie to już nasze. Zapominamy o tym, że najważniejszym dyskiem, który będzie nas uwrażliwiał do końca życia jest pamięć. Nie rozumiem tych wyciągniętych rąk na koncertach – przecież przyszedłeś tam, żeby posłuchać muzyki. Czy to kwestia elitarności?

To było zajęcie elitarne. Gdy zaczynałem w

latach 90., to w fotografii komercyjnej było nas może z pięciu i to działało. Z jednej strony fajnie, że wszyscy mogą to robić, ale z drugiej strony ta łatwość spowodowała, że do fotografii wkradło się dużo niefajnej przypadkowości, nonszalancji i bylejakości. Patrząc na swoje zdjęcia, coraz częściej mówię, że wolałbym to jednak namalować. Tylko jak z poszukiwaniem talentów? Ten filtr założony jest szeroko – wśród tego grona ludzi zawsze znajdzie się kilku takich, którzy mogliby nie zostać odkryci. Przypominam sobie jedną z moich podróży do Nowego Jorku, chyba w 2013 roku. Ku mojemu zdziwieniu, na Brooklynie i Manhattanie rozmieszczono na billboardach zdjęcia ludzi, którzy używali konkretnej firmy smartfona. Jedenaście lat temu jakość tych szkieł i matryc była naprawdę słaba. Te całkiem ciekawe ujęcia znalazły się na wielkich billboardach – zastanawiałem się, jak to jest w ogóle możliwe? Jak oni to pikselizują, jak powiększają, co z tym robią? Dzisiaj jakość tych urządzeń jest porażająco dobra, ale to szkło nigdy nie zastąpi aparatu.

W aparacie, oprócz techniki jest jeszcze optyka, czyli odległość matrycy od obiektywu. Zdjęcia robione smartfonem są stworzone przez software i elektronikę. Wielu osobom się wydaje, że zrobili ładne zdjęcie, ale to nie oni, tylko programista. Ty tylko naciskasz w jego imieniu spust migawki.

Można się nauczyć fotografii?

Można.

Ty uczysz fotografii, prawda?

Zdarza mi się prowadzić warsztaty, ale bardziej myślę o spotkaniach warsztatowych. Więcej jest tam gadulstwa niż techniki. Jestem samoukiem, więc mój proces uczenia się wciąż trwa. Mogę opowiedzieć o swoim 35-letnim doświadczeniu, ale nie jestem wybitnym specjalistą technicznym. Jestem minimalistą w oświetleniu, mam jedną lampkę, z którą jeżdżę i pracuję. Nie mam w sobie misji nauczyciela akademickiego. Mogę jedynie pootwierać pewne drzwi.

A co w sytuacji, gdy spotykasz się z ludź-

W APARACIE, OPRÓCZ TECHNIKI JEST JESZCZE OPTYKA, CZYLI ODLEGŁOŚĆ MATRYCY OD OBIEKTYWU. ZDJĘCIA ROBIONE SMARTFONEM SĄ STWORZONE PRZEZ SOFTWARE I ELEKTRONIKĘ. WIELU OSOBOM SIĘ WYDAJE, ŻE ZROBILI ŁADNE ZDJĘCIE, ALE TO NIE ONI, TYLKO PROGRAMISTA. TY TYLKO NACISKASZ W JEGO IMIENIU SPUST MIGAWKI.



► MOLTON



Czarny żakiet o prostym fasonie w tenisowy prążek
Elegancki czarny żakiet o wygodnym w noszeniu lekko taliowanym fasonie to uniwersalny wybór do biurowych oraz wyjściowych stylizacji. Został wykonany z wysokiej jakości materiału z dodatkiem wiskozy, który dobrze układa się na sylwetce. | Cena: 749 zł

► MOLTON



Czarno-biały golf w pepitkę z wełną
Mięśista dzianina zestawiona ze zwiewnym krojem plisowanej spódnicy midi zapewnia zjawiskowy efekt. Przyjemny w dotyku materiał z dodatkiem naturalnej wełny jest miękki, ciepły i doskonale układa się na sylwetce. | Cena: 349 zł

► Farys DESIGN



Bransoletka LEATHERBROWNBIGBIT
Majestatyczna, wyrafinowana bransoletka wykonana z wysokiej jakości naturalnej skóry wykończona dużym wędzidłem w srebrze - próba 925. | Cena: 250 zł

więcej na

buytoo.pl

mi, którzy mają tę pasję w sobie, ale ty widzisz, że oni tego nie widzą? Jest dużo ludzi, którzy kochają, próbują, chcieliby... Ja chciałbym napisać książkę, ale nie potrafię tego zrobić.

Gdybym był w stanie wydobyć z siebie chociaż jeden poprawny dźwięk muzyczny, to zajmowałbym się muzyką!

Teraz mogłyby nam pomóc aplikacje. Wydaje mi się, że życie jest dosyć krótkie – jeśli ktoś przez to szkło nie widzi, nie potrafi tego ująć w kadr, to może szkoda czasu?

Trochę tak jest. Nie mam w sobie tyle asertywności, mam jakąś wrażliwość, przez którą nie potrafię tak wykastrować.

Ale wysyłasz jakieś sygnały?

Nigdy nie czułem, że mogę powiedzieć, że coś jest dobre albo złe. Mogę jedynie powiedzieć, że lubię to co widzę, lub nie. Albo rodzimy się z wrażliwością komponowania, albo nie.

Jeśli to masz, możesz to rozwinąć.

Są pewne zasady komponowania, które oczywiście można łamać. Byłem w styczniu w Ghanie. W szkole podszedł do mnie chłopiec, bez słowa zabrał ode mnie walizkę oraz statyw i przez dwa dni był moim asystentem. Nathaniel, który nigdy nie miał w dłoni aparatu, wziął go do ręki i zaczął go oglądać, coś popstrykał. Miałem ze sobą dwie puszki, więc jedną mu dałem. Zrobił tak cudowne zdjęcia!

Przez przypadek udało mu się być z tobą na planie. Przypadek jest w fotografii czymś niesamowitym. Jak to było u ciebie? Nie zacząłeś tego robić bardzo wcześnie.

Nie, miałem jakieś 23 lata.

Byłeś młodym człowiekiem.

Po drodze przez rok byłem zaopatrzeniowcem w Muzeum Historii Miasta, przez 4 lata pomocnikiem ogólnowydziałowym w drukarni wojskowej. Wiedziałem, że chcę robić zdjęcia, ale nie było wtedy szkół fotograficznych, była tylko szkoła filmowa. Film nie chodził mi tak mocno po głowie jak fotografia, więc zacząłem to robić sam. Miałem to szczęście, że zdjęcia powodowały zamówienie na kolejne, więc zaczęło to szybko pędzić.

Był tam jakiś przypadek lub twist?

Przypadek był taki, że moja przyjaciółka Joasia Chrzanowska, projektantka z Łodzi, robiła swoją pierwszą kolekcję. W pewnym momencie Joasia chciała ją pokazać na targach i pomyślała, że fajnie byłoby mieć do tego jakieś zdjęcia. W ogóle nie wiedziałem, co to jest fotografia mody, nie było jeszcze takich gazet jak „Twój styl”. W 1991 roku była „Uroda”, „Pani”, sporadycznie pojawiało się coś z zagranicy. Nie było mnie jednak na to stać. Przeżoniłem po prostu dziewczyny po

Łodzi i to wystrzeliło mnie w kosmos.

Wierzysz w rolę takich przypadków w życiu?

Tak, wierzę. Poddaje się tym przypadkom. Przypadkiem trafiłem do Sudanu i miałem dużo szczęścia, bo to miejsce wciąż jest pozbawione ingerencji turysty. Przypadkiem nie poleciałem tam z moim Frankiem w 2011 roku. Mielismy już wszystko załatwione, ale zaczęły się jakieś zamieszki. Nie będę przecież w takiej sytuacji leciał do Sudanu z 7-latkami, więc poleciałem na Sycylię i tam już zostałem. Włochy zawsze były moją miłością, ale wydawało się mi nierealne, żebym mógł tam mieć swój kawałek ziemi. Okazało się, że trzeba marzyć i te marzenia próbować realizować.

Gdy myślę o tobie, to myślę przede wszystkim o portrecie. Miałeś przed swoim obiektywem fantastycznych ludzi – wybitnych Polaków i zagraniczne osobistości. Gdzie postawiłbyś portret w swoim artystycznym portfolio? Wciąż jest dla ciebie ważny, czy coś się zmieniło?

Zmienia się cały czas, ale portret wciąż jest ważny, jego robię najczęściej.

Żyjesz z tego?

Żyję z tego. Dzięki temu mogę realizować inne marzenia. Odszedłem od mody, bo miałem problem z jej próżnością i powierzchownością. Kocham ją do tej pory, jednak coś mi w niej zgrzytało, nie było tam prawdziwości, relacji.

Nie jest to personalna relacja, modelka pełni jakąś funkcję.

Fotografując modę starałem się robić rzeczy, które byłyby jak najbardziej autorskie. Okazało się, że to pasuje również do portretów. W połowie lat 90. zaczął się do mnie zgłaszać świat muzyczny, więc naprzemiennie robiłem modę i portrety. Byłem wtedy nieśmiałym człowiekiem, zacząłem uczyć się relacji z ludźmi, rozmawiać z nimi, otwierać się. Fotografia mnie terapeutyzowała. To też pewna konstrukcja mojej osobowości, pewna łatwość wchodzenia w obcego człowieka, szybkość osvajania go z niekomfortową sytuacją. Stanie przed aparatem często wywołuje napięcie i sztuczność w pozie. Wydaje mi się, że potrafię to rozmiękczyć. Dużo osób lubiło do mnie wracać. Przez ostatnie 20 lat kolekcja portretów na czarnym tle rozrosła się do dziesiątek tysięcy. Nawet, jeżeli robię inną sesję, to zawsze mam przy sobie czarną tkaninę.

Czym rozmiękczasz?

To jest chyba pewna naturalność, a nie czołbitność w przypadku znanych osób. Zła energia powoduje, że się zamykasz. Krążyły różne przezwiska, na przykład mówiono o mnie „siła spokoju”.

Robienie tylu osobom zdjęć powoduje, że

IMPLANTY KOMFORT ŻYCIA

PIĘKNY UŚMIECH TO COŚ WIĘCEJ NIŻ ŁADNY DODATEK. TO NASZA WIZYTÓWKA. NIE KAŻDY JEDNAK MOŻE POCHWALIĆ SIĘ PIĘKNYM UZĘBIENIEM. NA SZCZĘŚCIE NOWOCZESNA STOMATOLOGIA POZWALA ODMIENIĆ NIE TYLKO WYGLĄD, ALE JAKOŚĆ ŻYCIA. PROBLEMY Z JEDZENIEM, DYSKOMFORT ŻYCIA I PRZEDĘ WSZYSTKIM ESTETYKA PROWADZĄ DO ZAINTERESOWANIA IMPLANTACJĄ PRZEZ PACJENTÓW. ROZWIĄZANIE ZNAJDUJE LEKARZ STOMATOLOG DARIUSZ SROKOWSKI.

Jakie można zaproponować leczenie dla pacjentów pojedynczymi brakami lub całkowitym bezzębbiem?

W przypadku braku jednego lub kilku zębów, do zakwalifikowania pacjenta do implantacji potrzebne jest prześwietlenie (najczęściej wystarcza punktowe). Wówczas ocenia się poziom kości i nierzadko następuje bezproblemowe wprowadzenie implantu. Nieco dłuższa procedura występuje w momencie gdy pacjent zgłasza się z całkowitym bezzębbiem. Decyzja o podjęciu leczenia zapada dopiero po analizie danych uzyskanych w badaniu pantomograficznym, czyli dzięki prześwietleniu panoramicznemu. Nierzadko potrzeba zobrazowania trójwymiarowego, czyli wykonania tomografu. Propozycji leczenia może być kilka, w zależności od warunków w jamie ustnej pacjenta. Pełna rekonstrukcja jest możliwa na minimum 5 implantach, a maksymalnie na 8. Wówczas można umocować na stałe 12 zębów. O liczbie implantów decyduje jakość i ilość kości. Często po wszczepieniu następuje etap uzupełnień tymczasowych, aby pacjent mógł ocenić estetykę i wygodę przyszłych uzupełnień stałych.

Innym rozwiązaniem jest wykonanie na 2, 3 lub 4 implantach protez akrylowych mocowanych na zaczepach.



- IMPLANTY
- STOMATOLOGIA ESTETYCZNA
- STOMATOLOGIA ZACHOWAWCZA
- ZABIEGI PERIODONTOLOGICZNE
- CHIRURGIA STOMATOLOGICZNA
- PROTETYKA
- PROFILAKTYKA
- WYBIELANIE ZĘBÓW

Koszty, trwałość i przeciwwskazania. Pytania najczęściej zadawane przez pacjentów. Jaką odpowiedź mogą uzyskać?

Pojęcie kosztów jest odczuciem bardzo indywidualnym, choć zapewne cena jest dość duża. Warto jednak spojrzeć na to długofalowo. Efekt, długotrwałość uzębienia, wysoka jakość materiału, a także nienaruszenie sąsiednich zębów może okazać się bardzo przekonującą i wygrać z kosztami ponoszonymi jednorazowo na wiele lat.

Utrudnieniem przed omawianym zabiegiem bywa mała ilość masy kostnej. Obecne metody pozwalają jednak na zwiększenie jej objętości, a tym samym umożliwienie implantacji. Implanty przyjmują się raczej bezproblemowo. Wieloletnia praktyka wskazuje na minimalny procent powikłań lub odrzutu ciała obcego. W początkowym okresie gojenia objawy te łatwo skorygować.

Podsumowując, odbudowy protetyczne poprawiają warunki zgryzowe, co jest związane z lepszym trawieniem i unikaniem problemów układu pokarmowego, a zadowolający uśmiech podnosi pewność siebie.

DENTAL IMPLANT ACADEMY

DOKTOR DARIUSZ SROKOWSKI

UL. KSIĘDZA JAŁOWEGO 8/1

35-010 RZESZÓW

TEL/FAX 17 85 333 85

KOM. 602 34 20 46



masz większe doświadczenie, więcej widzisz i więcej czujesz.

Tu jest mnóstwo psychologii i pewnej techniki komunikacji. W trakcie robienia zdjęć nauczyłem się, że bycie werbalnym bardzo pomaga. Stanie przed kimś, kto nie jest doświadczony przed aparatem, chowanie się za sprzętem i mileżenie...

Nie wiem czy masz podobnie, ale ja mówię dobre rzeczy o tym, kogo widzę.

Dokładnie tak.

Mam jednak jedną zasadę – nigdy nie ściemniam. Jeżeli coś jest nieprawdziwe, nigdy tego nie powiem. Mówię o rzeczach, które widzę i są dobre. Ludzie wtedy rozkwitają, stają się tui.

Jeżeli czuję, że w rozmawianiu przekraczam granicę, to natychmiast się wycofuję.

Z jakichś powodów sięgasz po aparat?

Jestem w momencie, w którym myślę o fotografii, jako o pędzlu do malowania. Wiele lat temu zostawiłem na fotografii ślad w postaci czerwonej kreski, ale się tego wstydzilem i nigdy nikomu nie pokazywałem. Mam ten problem, że cały czas się dziwię, że jestem w tym miejscu, w którym jestem.

A to nie jest tak, że to stawia cię w fazie wiecznego rozwoju?

Nie, cały czas mnie zatrzymuje.

Stresuje cię?

Dużo rzeczy mi się pojawia, ale one zostają w fazie początkowej – po co mam to robić, jak to i tak jest do niczego.

Daj to ocenić następnemu pokoleniu. Niech oni sobie to przejrzą i zadecydują, czy to jest dobre czy nie.

Troszkę poradziłem sobie z tą niewiarą w to co robię i zacząłem inaczej ingerować w zdjęcie. Zawsze lubiłem geometrię, więc zaczęła się w tym krajobrazie pojawiać. Zostawiam ślad figur i kolorów, zwłaszcza krwistej czerwieni – nie wiem dlaczego właśnie ten kolor. **Może dlatego, że najbardziej lubisz właśnie monochrom?**

Nie do końca. Sudan rzeczywiście był w tej swojej szczerości i miękkości monochromatyczny. Myślę jednak, że robię teraz mniej czarno-białych zdjęć niż kolorowych. Lubię kolor, lubię się nim bawić. Tak samo, jak fotografuję krajobraz – lubię jak dzieje się coś niepokojącego ze światłem, z formą czy ludzką postacią skomponowaną w niecodzienny sposób.

Nowosielski? Ten klimat?

Różnie. Z reguły komponuję symetrycznie, zacząłem jednak wychodzić poza dwuwymiarowość. Jest tyle tych rzeczy, których nie potrafię złapać i mam poczucie, że tego czasu zaczyna być coraz mniej.

Mam trochę czarnych snów związanych ze sztuczną inteligencją. Fajnie ją wykorzystywać – pytanie, kiedy ona zacznie

wykorzystywać nas? Nie będąc strasznym pesymistą zastanawiam się, na ile generacja obrazu jest w stanie zaszkodzić fotografom i całemu środowisku? Jak ty to postrzeżasz?

Nie jestem przerażony – wręcz przeciwnie, myślę o tym w kategorii nowego narzędzia do malowania obrazów. Pędzel stworzył jakiś rzemieślnik, a my później malujemy swoją wrażliwością. Pędzel w postaci sztucznej inteligencji stworzył programista.

To jest kompozyt, suma przeanalizowanych i kopiowanych milionów elementów. Tak, zupełnie inna percepcja. Wiele fotografów i grafików może stracić pracę przez taką fotografię stołową, fotografię jedzenia czy wnętrz, gdzie nie ma relacji z drugim człowiekiem, bo w tym akurat mamy przewagę. Niektóre rzeczy wydają nam się nierealne, a nagle dzieją się w naszym życiu i korzystamy z nich. Kto wie, może za niedługo wymyślą, że maszyna może wejść w relację z człowiekiem.

Potraktujmy to jako puentę – w fotografowaniu chodzi jednak o proces, o chemię między osobą fotografującą, a osobą fotografowaną. Może to jest ta esencja fotografii, która jest w stanie przetrwać i pozostać z nami na długo.

Myślę, że tak może być. Nie jesteśmy idealni, popełniamy błędy, które też w pewnym sensie nas kreują. W tej zerojedynkowości właściwie nie ma błędów.

Chodzi o tę nieperfeekyjność.

Kochasz pewnie trzask płyty analogowej. Był okres płyt kompaktowych, a teraz wszyscy słuchamy muzyki ze streamingu.

Może to jest w jakimś sensie powrót do źródeł.

To nigdy nie wróci. Będą osoby zajmujące się fotografią analogową, ale świat jest tak skonstruowany, że ciągle idzie do przodu, nie ma regresji. Trzeba się temu przyglądać, trzeba próbować, ale nie można dać się porwać.

Nie dać się w to wciągnąć.

Mieć szacunek do tradycji. Fotografia analogowa jest cudowna, ale w samym obrazie moim zdaniem nie ma właściwie różnicy. Różnica jest w sposobie pracy, gdy masz tylko 20 klatek w aparacie.

To cię obliuguje.

Nie widzisz tego, co robisz. Ja pracuję bez podłączonego monitora. Monitor mam w głowie.

Mam tak samo. To jest kwestia zaufania klienta.

Klient nie potrzebuje monitora, żebym mu zrobił zdjęcie, a mnie to rozprasza. Jestem wychowany na taśmie filmowej. Dużo młodych ludzi już nie myśli w ten sposób. To się wszystko zmienia.

Więc jest nadzieja.



ENGLISH

Bartosz Maciejewski: Jacek Poremba, fashion photographer, portrait photographer...

Jacek Poremba: Now mostly portrait. I did start with fashion photography, but I haven't been doing it for many years now – except for pleasure, perhaps.

Landscape photographer?

Also.

Urban photographer?

No.

It's interesting that you choose landscapes over urban structures. Is travel photography also your passion?

It's hard to call it travel photography. Even though I live a nomadic lifestyle and am constantly on the move, these aren't strictly journeys to take photos. Many people ask me if my adventure in Sudan, which started in 2001, was a photography project. No – after ten years of intense work, mainly in commercial photography, and constant hustling without a moment's rest...

Was it a break?

Sudan came at a time when I felt I couldn't go on. I thought if I didn't find some space where I could stop and be alone with myself, then I didn't want to continue. In 2001, I stumbled upon a group of Polish archaeologists.

Did you join them?

I joined and disappeared. Before, I thought I couldn't disappear even for a week, but I vanished for two months. I went there not thinking I would take photos. I don't have many from the first trip at all.

But something implanted itself in you, right?

Yes, because I was in a place completely different from where I lived, so the camera just came out by itself. Of course, I could have persuaded sponsors and the media to accompany me, but I didn't want to do that, I didn't want to have that whip over me. If I wanted to lie under a palm tree for two months, I would lie there, and sometimes I did. The first trip was about figuring out how to tackle that space. I went there with a big wooden camera. It was a bit heavy, so afterward, I traveled with just one lens, no zooms.

Medium format?

Medium format, 6x6 square, my favorite. I wanted this standard to reflect how I see, without distortion from zoom or wide angle. I saw the beauty of people, asked for permission, and took the photo. That's how my photography has looked from the beginning; I don't like to spy. Photography is a bit voyeuristic, and that's completely foreign to me.

If someone is in my photo, they usually know they're in it.

Is that why the city isn't a space where you feel comfortable? There's a lot of voyeurism there.

Exactly. Street photography, which many practice now, is characterized by the ease of capturing and working with equipment. Many people find themselves in it, but I'm ashamed to walk around with a camera hanging around my neck.

Medium format surely weighs a bit.

Yes, but that doesn't matter. I've always felt that shame – maybe that's why I still don't practice voyeurism. The camera appeared in my life instead of a brush.

You make many references to painting.

But I couldn't paint. There was a camera at home, so I grabbed it with the idea that I would create reality with it, not just record it. Looking for my path, I had adventures along the way – National Geographic, working in the Czech Republic and Slovakia. Everyone would dream of such work, but I struggled. I knew I had to join a group of people, be close to them and spy, but I couldn't do it.

Does it embarrass you that much?

Yes, it embarrasses and blocks me.

I called you yesterday and heard you were at the airport. Where did you fly in from?

I live in two places. For 13 years, my second place has been Sicily. Occasionally there are some jobs abroad, but basically, I travel between Warsaw and Sicily. However, I miss Sudan and would like to return there.

When was the last time you were there?

Long ago, in 2008. I'm in a different place now, and the country is in a different place too. You can't go there because it's in a state of permanent war. Photographing something like that doesn't interest me.

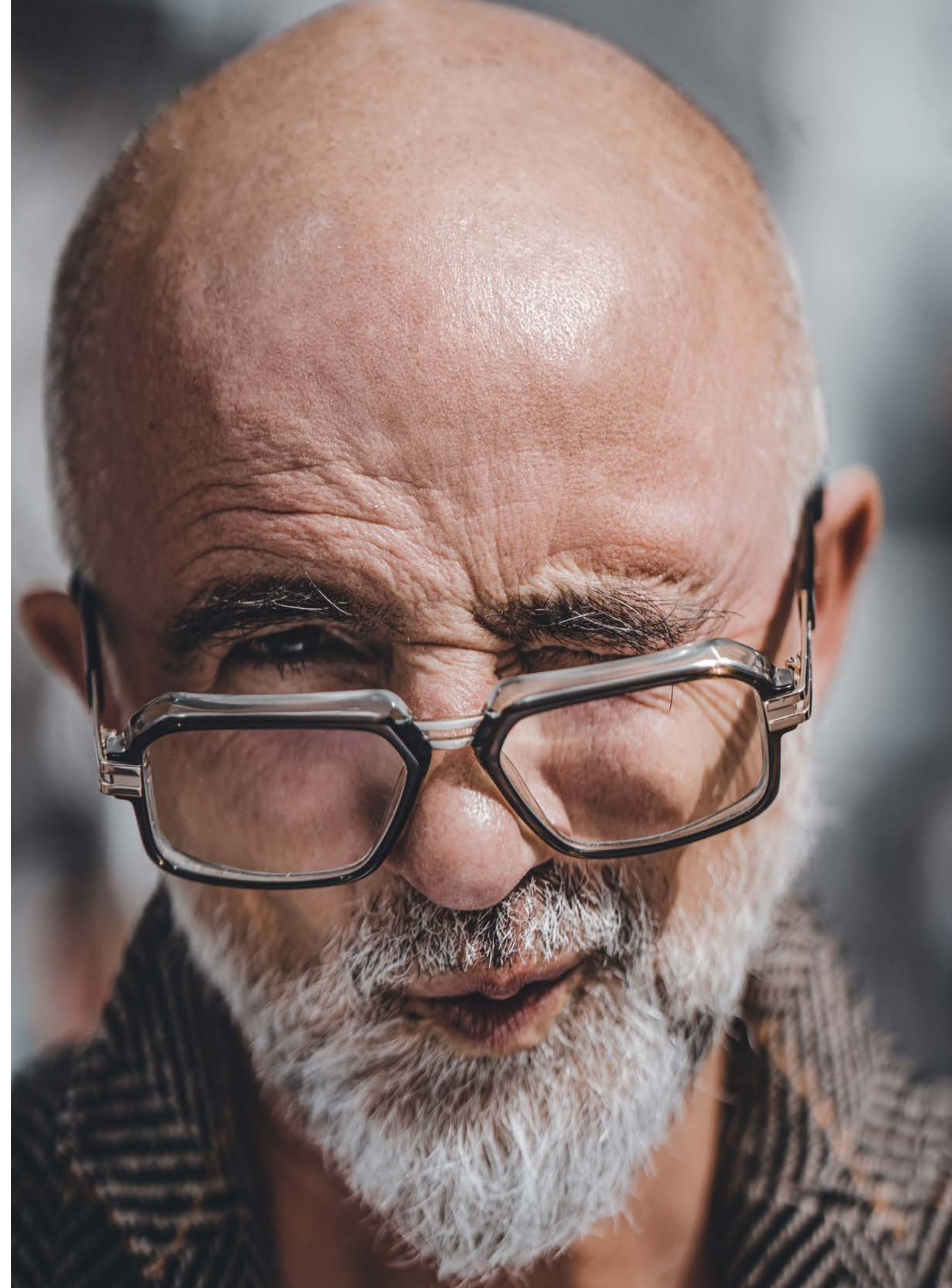
It would be very interesting to see Sudan after 16 years.

I think so. Fear is not my problem. I'm not afraid at all, but I'm lucky in life, so I get into various hardcore situations.

But you don't do war photography.

I don't. I'm aware that such photography is important, but I'm constructed differently – why should I take a photo in a situation where someone is experiencing misfortune? What will I do with that photo afterwards? Publish it and get paid for it, organize an exhibition? Let me emphasize – I'm aware that such photography should be shown, but there is a lot of manipulation in it. Something that is alien to me. I can't imagine pulling out a camera in front of someone who is suffering and starting to take photos of them.

I have very similar feelings when I think about photographing people touched by fate. In preparing for my series of conver-





sations, I decided to return to the "bible" of photography, Susan Sontag's "On Photography." Taking this collection of essays into my hands after such a long time, I was afraid it would feel outdated. I was wrong; I practically devoured the book. I read it and absorbed it. Photography as such hasn't really changed – neither its goals, nor its message, nor its technique. The speed of certain processes and the availability of equipment have changed. Better cameras and increasingly better smartphones. The historical role of photography remains.

Certainly, the quantity of photos being taken has changed.

The way photos are presented has also changed, and the whole sphere of social media, which didn't exist back then. How do you assess this process?

I agree with you that theoretically, nothing has changed. László Moholy-Nagy said in the interwar period that photography would one day become like writing. Not everyone could write until suddenly, everyone was writing. Of course, not everyone writes books, but each of us can put together a few sentences. The same thing happened with photography. The digital era caused an explosion in the massiveness of this image. There used to be photographers and others; now everyone is a photographer. I liked that uniqueness; now the popularity of this medium bothers me a bit. People take photos because they go to a place, take selfies at a concert, take photos in a pub, take photos of their food, constantly taking photos. This desensitizes us – we think that if we capture something, it will stay with us. It can't stay with us because it's on an external hard drive.

Moreover, we rarely revisit these photos.

Only that moment is important. There's a strange awareness that if we press the shutter release, it will be ours. We forget that the most important drive that will sensitize us for the rest of our lives is memory. I don't understand those outstretched arms at concerts – after all, you came there to listen to music.

Is it a matter of elitism?

It used to be an elite occupation. When I started in the 90s, there were maybe five of us in commercial photography, and it worked. On one hand, it's nice that everyone can do it, but on the other hand, this ease has led to a lot of unpleasant randomness, nonchalance, and mediocrity seeping into photography. Looking at my photos, I increasingly say that I would rather paint them.

But what about finding talents? This filter is set wide – among this group of people, there will always be a few who could remain undiscovered. I remember one of my trips to New

York, probably in 2013. To my surprise, on Brooklyn and Manhattan billboards, photos of people using a specific smartphone company were displayed. Eleven years ago, the quality of those lenses and sensors was really poor. These quite interesting shots ended up on huge billboards – I wondered, how is that even possible? How do they pixelate it, how do they enlarge it, what do they do with it? Today, the quality of these devices is stunningly good, but this glass will never replace a camera.

In a camera, besides technique, there is also optics, the distance between the sensor and the lens. Photos taken with a smartphone are created by software and electronics. Many people think they took a nice photo, but it's not them; it's the programmer. You just press the shutter release on their behalf.

Can you learn photography?

You can.

You teach photography, right?

I sometimes conduct workshops, but I think more about workshop meetings. There's more chatting than technique. I'm self-taught, so my learning process is still ongoing. I can talk about my 35 years of experience, but I'm not an outstanding technical specialist. I'm a minimalist in lighting; I have one lamp that I travel and work with. I don't have the mission of an academic teacher. I can only open certain doors.

What about when you meet people who have that passion inside them, but you see that they don't see it? There are many people who love, try, want to... I would like to write a book, but I don't know how to do it.

If I could produce just one correct musical sound, I would be involved in music!

Nowadays, apps could help us. Life seems quite short – if someone can't see through that glass, can't capture it in a frame, then maybe it's a waste of time?

It's somewhat like that. I don't have enough assertiveness in me; I have some sensitivity that prevents me from neutering it.

But do you send any signals?criticism we often encounter in school rob us of our individuality. It's difficult when you enter such a market because that individuality is our bargaining chip. That's why we're rediscovering ourselves now and also realizing that as friends, we can be a great support for each other. Thanks to this, we feel that we can rely on each other and don't have to compete.

There are certain principles of composition that can, of course, be broken. In January, I was in Ghana. A boy approached me at school, without a word took my suitcase and tripod from me, and for two days, he was my assistant. Nathan-



ERA CYFROWA SPOWODOWAŁA WYBUCH MASOWOŚCI TEGO OBRAZU. KIEDYŚ BYLI FOTOGRAFOWIE I INNI, TERAZ WSZYSCY LUDZIE SĄ FOTOGRAFAMI. LUBIŁEM TĘ WYJĄTKOWOŚĆ, POPULARNOŚĆ TEGO MEDIUM TROCHĘ MI TERAZ PRZESZKADZA.

iel, who had never held a camera before, picked it up and started looking through it, taking some shots. I had two rolls with me, so I gave him one. He took such wonderful pictures!

By chance, he ended up on set with you. Chance is something incredible in photography. How was it for you? You didn't start doing this very early.

No, I was about 23.

You were a young man.

Along the way, I was a museum supply clerk for a year, and then an assistant in the general department at a military printing house for 4 years. I knew I wanted to take photos, but there were no photography schools back then, only film school. Film wasn't on my mind as much as photography, so I started doing it myself. I was lucky that the photos led to more orders, so things started to pick up quickly.

Was there any coincidence or twist?

The coincidence was that my friend Joasia Chrzanowska, a designer from Łódź, was doing her first collection. At one point, Joasia wanted to show it at a fair and thought it would be cool to have some photos for it. I had no idea what fashion photography was, there were no magazines like "Twój Styl" yet. In 1991, there was "Uroda", "Pani", occasionally something from abroad. But I couldn't afford it. I just chased girls around Łódź, and that shot me into space.

Do you believe in the role of such coincidences in life?

Yes, I believe. I surrender to these coincidences. I accidentally ended up in Sudan and was very lucky because it's still untouched by tourists. I didn't fly to Sudan with my son Frank in 2011 by chance. We had everything arranged, but there were some riots. I wasn't going to fly to Sudan in such a situation with a 7-year-old, so I flew to Sicily and stayed there. Italy has always been my love, but it seemed unrealistic that I could have my own piece of land there. It turned out that you have to dream and try to make those dreams come true.

When I think of you, I think primarily of portraiture. You've had fantastic people in front of your lens – outstanding Poles and foreign personalities. Where would you place the portrait in your artistic portfolio? Is it still important to you, or has something changed? It's constantly changing, but the portrait is still important; I do it the most.

Do you make a living from it?

I make a living from it. Thanks to it, I can pursue other dreams. I moved away from fashion because I had a problem with its vanity and superficiality. I still love it, but something about it didn't sit right with me, there was no truth, no relationship.

It's not a personal relationship; the model fulfills a function.

When photographing fashion, I tried to do things that were as unique as possible. It turned out that this also fit into portraits. In the mid-90s, the music world started coming to me, so I alternated between fashion and portraits. I was a shy person back then, I started learning how to relate to people, talk to them, open up. Photography was therapeutic for me. It's also a construction of my personality, a certain ease in approaching a stranger, quickly familiarizing them with an uncomfortable situation. Standing in front of a camera often creates tension and artificiality in posture. I feel like I can soften that. Many people liked coming back to me. Over the past 20 years, the collection of portraits on a black background has grown to tens of thousands. Even if I'm doing a different shoot, I always have a black fabric with me.

How do you soften it?

It's probably a certain naturalness, not ostentation when dealing with famous people. Bad energy causes you to close up. Various nicknames circulated about me, for example, they called me "the force of calmness".

Taking photos of so many people gives you more experience, you see more, and you feel more.

There's a lot of psychology and a certain communication technique. During the photoshoots, I learned that being verbal helps a lot. Standing in front of someone who isn't experienced in front of the camera, hiding behind equipment, and staying silent...

I don't know if you feel the same way, but I say good things about the people I see.

Exactly.

But I have one rule – I never lie. If something is untrue, I'll never say it. I talk about things I see and that are good. People then flourish, they become yours.

If I feel like I'm crossing a line in conversation, I immediately withdraw.

Why do you reach for the camera for some reason?

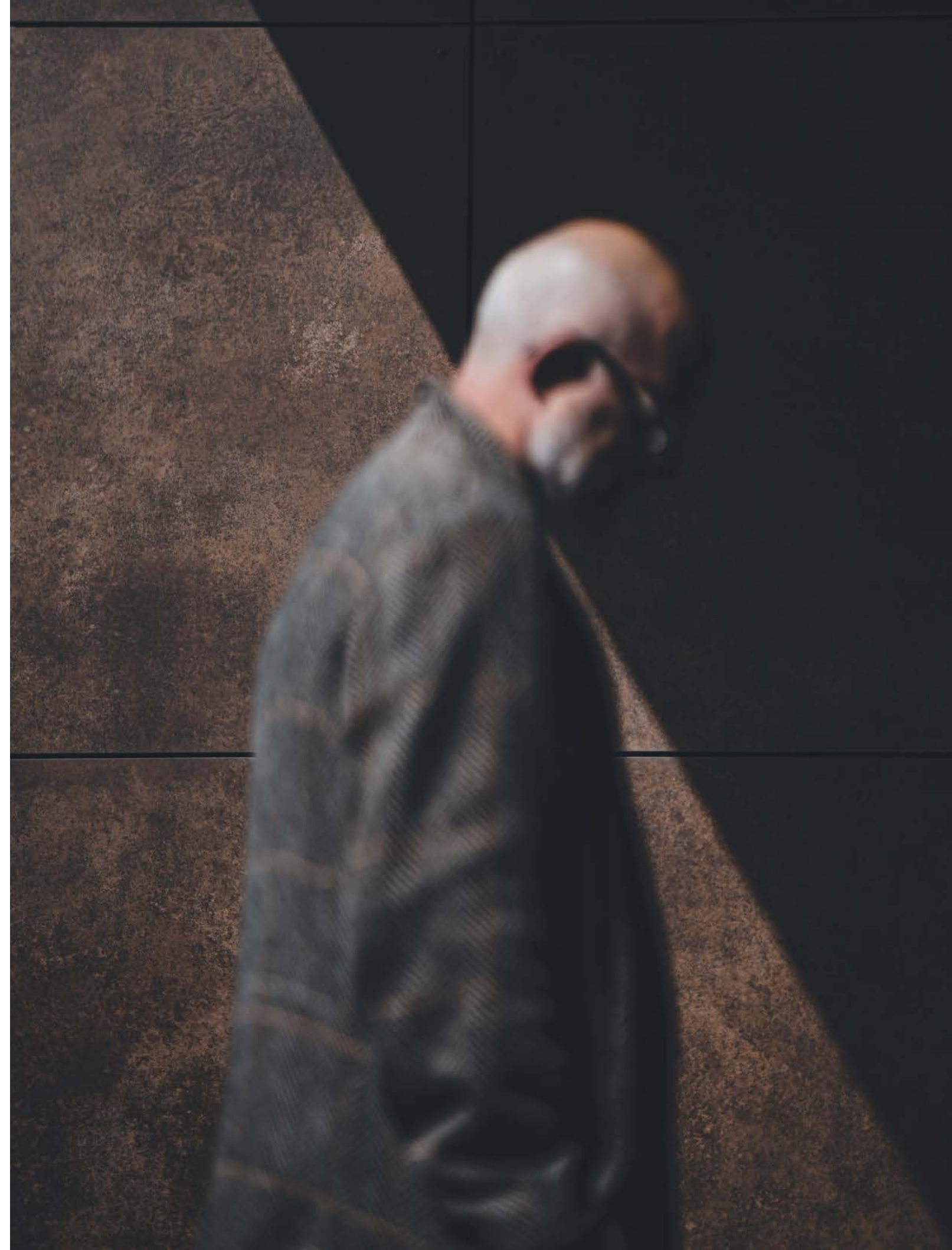
I'm at a point where I think of photography as a brush for painting. Many years ago, I left a trace in photography in the form of a red line, but I was ashamed of it and never showed it to anyone. I have this problem that I still can't believe I'm where I am.

Isn't that putting you in a state of perpetual development?

No, it keeps holding me back.

Does it stress you out?

A lot of things come up for me, but they remain in the initial phase – why should I do this when it's useless anyway?



Let the next generation judge it. Let them look at it and decide if it's good or not.

I've dealt a bit with this disbelief in what I do and started to intervene differently in the photos. I've always liked geometry, so it started to appear in this landscape. I leave traces of shapes and colors, especially bloody red – I don't know why that color.

Maybe because you particularly like monochrome?

Not entirely. Sudan was indeed monochromatic in its honesty and softness. But I think I'm now taking fewer black and white photos than color ones. I like color, I like to play with it. Just as when I photograph landscapes – I like it when something unsettling happens with the light, with the form, or with a human figure composed in an unusual way.

Nowosielski? That atmosphere?

It varies. Usually, I compose symmetrically, but I started to go beyond two-dimensionality. There are so many things I can't grasp, and I feel like there's less and less time for it.

I have some dark dreams related to artificial intelligence. It's great to use it – the question is, when will it start using us? Without being a terrible pessimist, I wonder to what extent the image generation is able to harm photographers and the whole environment? How do you perceive it?

I'm not terrified – quite the opposite, I think of it as a new tool for painting pictures. The brush was created by a craftsman, and then we paint with our sensitivity. The brush in the form of artificial intelligence was created by a programmer.

It's a composite, a sum of analyzed and copied millions of elements.

Yes, a completely different perception. Many photographers and graphic designers may lose their jobs due to such still life photography, food photography, or interior photography, where there is no relationship with another human being, because that's where we have an advan-

tage. Some things seem unreal to us, and suddenly they happen in our lives, and we take advantage of them. Who knows, maybe soon they'll come up with the idea that a machine can engage in a relationship with a human.

Let's treat this as a conclusion – in photography, it's ultimately about the process, about the chemistry between the photographer and the subject. Perhaps this is the essence of photography that is able to endure and remain with us for a long time.

I think that might be the case. We're not perfect, we make mistakes, which in a way, also shape us. In this binary aspect, there are actually no mistakes.

It's about imperfection.

You probably love the crackle of an analog record. There was a time of CDs, and now everyone listens to music from streaming.

Maybe it's in some sense a return to the roots.

That will never come back. There will be people involved in analog photography, but the world is constructed in such a way that it keeps moving forward, there's no regression. You have to look at it, you have to try, but you can't get carried away.

Don't get sucked into it.

Respect tradition. Analog photography is wonderful, but in the image itself, there's hardly any difference, in my opinion. The difference lies in the way you work when you only have 20 frames in the camera.

That obliges you.

You don't see what you're doing. I work without a connected monitor. The monitor is in my head.

I feel the same way. It's a matter of client trust.

The client doesn't need a monitor for me to take their picture, and it distracts me. I was raised on film. Many young people no longer think that way. Everything is changing.

So there is hope.





W PUSZCZYNI I W PUSTY



any
where
re

Jakub Wejksznar
anywhereTV

TEKST Jakub Wejksznar ZDJĘCIA MICHAŁ BUDDABAR

Gdy miałem lat kilka i piłem jeszcze sproszkowane mleko, bo matka mówiła, że innego nie chciałem (FEJK NEWS), to pamiętam, że chciałem zostać pilotem odrzutowca. Nie dlatego, że w ogóle chciałem czy wiedziałem kim do końca jest pilot, ile zarabia i czy w ogóle w tym kraju są odrzutowce. Powiedziałem to podczas standardowego kółeczka, kiedy pani wychowawczyni pyta 4-latków kim chcą być w życiu (była pani Lidka, chyba, która była stara i straszna, druga natomiast młodsza jakaś taka, fajna, to ja wołałem tą drugą). Powiedziałem to nie dlatego, że głęboko w serduszkach czułem. Że głęboko gdzieś tam, patrząc na widnokrąg, myślałem o podróżach poza horyzont, by przebijając się przez chmury, by grać w siatkówkę na plaży i mieć dziwne myśli o kolegach, których nie do końca rozumiem.

Nie.

Powiedziałem to, bo chciałem powiedzieć coś zupełnie wyjątkowego. Większość grupy chciała być policjantami, czy strażakami, czy tam cokolwiek. Mi zawsze wydawało się to dość żenujące

i nudne. Możliwe, że przeczuwałem potencjalne problemy, jakie się z tym wiązały, czyli – średnią płacę, właściwie brak ekscytujących pościgów za bandytami czy tropieniem przestępców, ale raczej żmudną pracę papierkową, stanie na moście Poniatowskiego i sprawdzanie prędkości za winklem, żeby nikt nie ogarnął i okazjonalne zduszanie manifestacji kobiet.

Ta tendencja istniała zresztą we mnie podczas wszystkich zabaw. Mieliliśmy coś takiego z ziomkami, że gdy wymyśliliśmy sobie moce na podstawie żywiołów to po tym, gdy ktoś już ogarnął jakieś takie standardy jak ogień czy woda to po krótkiej chwili kminienia wpadłem na pomysł z lawą. Według moich ówczesnych tłumaczeń, było to idealne połączenie wody i ognia, możliwość zastygania, bycia gorętszą od samego ognia i ogólnie bycia takim fajnym połączeniem umknęła jednak moim ziomczekom. Głównie dlatego, że nie wiedzieli co to jest lawa. Mieliliśmy wszyscy bowiem wtedy po 4 lata.

Ten element poszukiwania wyjątkowości miał również inne aspekty. Wielką nauką dla mnie była sytuacja, kiedy

to podczas wspólnego posiłku pomyślałem sobie, że zrobię tak jak w filmach, że wiecie, nałożę kawałek ziemniaczka na łyżkę i zrobię taką katapultę, strzelę w kogoś i będzie zabawa, FOOD FIGHT, coś w ten deseń. Kumacie, rozbudzę towarzystwo, wszyscy się będą śmiali i dokazywali, mega prank. Co ciekawe, trafiłem tym ziemniaczkiem idealnie do szklanki gościa naprzeciwko mnie. I tu się zaczyna moja lekcja. Oczywiście, nie się nie stało z rzeczy przewidywanych przeze mnie. Chłopiec powiedział Pani, Pani (Lidka na pewno, ta głupia kurwa) posadziła mnie do kąta, nakrzyczała na mnie i powiedziała, że powie mojej mamie. W ten sposób nauczyłem się, że lepiej nie robić niczego poza szeregiem, bo jest szansa na dłuższe stanie w miejscu i jeszcze mama się dowie.

Dlaczego piszę o tych wszystkich kretyńskich historiach? Otóż, przypomniałem sobie, że od zawsze właściwie żyję życiem alternatywnym od tego, które prowadzi. Może po prostu za rzadko to manifestuję na zewnątrz. Może właśnie warto jest częściej chodzić do kątów. A matka niech się dowie. Na zdrowie jej tedy!



TEREN INWESTYCYJNY NA SPRZEDAŻ

W OBSZARZE TERENÓW USŁUGOWO-PRODUKCYJNYCH (IUP) Z PRZEZNACZENIEM NA USŁUGI LOGISTYCZNE, Z MOŻLIWOŚCIĄ ZABUDOWY OBIEKTAMI PRODUKCYJNYMI, SKŁADAMI, MAGAZYNAMI, O MAKSYMALNEJ WYSOKOŚCI 15M

POWIERZCHNIA CAŁKOWITA

52.000m² (5,2 ha)

- **Na sprzedaż** teren inwestycyjny o powierzchni 52.000m² (5,2 ha) położony w miejscowości Zalesie powiat grodziski, gmina Żabia Wola – 23 km od Warszawy w sąsiedztwie drogi ekspresowej S8 (Warszawa – Katowice).
- **Działka** objęta jest miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego, oznaczona symbolem UP 1 (teren usługowo – produkcyjny) na którym można postawić obiekty produkcyjne, magazyny czy składy.
- **Uwarunkowania** dla prezentowanego terenu zgodnie z MPZP określają wskaźnik powierzchni zabudowy jako max. 60% powierzchni działki, powierzchnia biologiczna czynna to co najmniej 15% powierzchni działki, a maksymalna wysokość zabudowy to 15m.

→ POŁOŻENIE → **ZALESIE**
Przy drodze ekspresowej S8 (Warszawa – Katowice)
23km od Warszawy

- **Prezentowany teren** jest suchy i płaski. Znajduje się przy asfaltowej drodze blisko MOP i parkingu TIR oraz stacji benzynowej Orlen. Na przeciwko hale logistyczne Transgourmet Polska i Greenyard Logistics Poland.
- **Teren inwestycyjny** z bardzo ogromnym potencjałem i możliwościami wykorzystania ze względu na idealne położenie jak i możliwości które daje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego oraz połączenie z drogą ekspresową S8.



SPRZEDAŻ BEZ POŚREDNIKÓW

Cena za m²:
229PLN
Powierzchnia działki:
52 000m², 5,2 ha
Ukształtowanie działki:
płaska

POBLISKI MOP I PARKING TIR

STACJA BENZYNOWA ORLEN

DROGA EXPRESOWA S8, TERENY USŁUGOWO PRODUKCYJNE



PRZYKŁADOWE PROJEKTY

50-LETNIA HISTORIA ROZWOJU GDAŃSKIEGO LOTNISKA



▲ Terminal T2 po dobudowaniu pirsu w 2023 roku.

Rosnąca liczba podróżnych i coraz większa siatka połączeń. 50-te urodziny lotniska w Gdańsku to doskonały czas, aby podsumować wyniki i zastanowić się, co wpłynęło na sukces portu lotniczego w Trójmieście.

TEKST Alicja Pruszyńska ZDJĘCIA Port Lotniczy w Gdańsku

Jaki był zatem początek lotniska, jak przebiegała jego historia i czy istnieją dalsze plany na rozwój jednego z największych portów lotniczych w Polsce?

HISTORIA OD PIERWSZEGO LĄDOWANIA

Działalność lotniska w Rębiechowie rozpoczęła się w 1974 roku. Od początku jego funkcjonowania najważniejszym wydarzeniem z pewnością było powołanie w roku 1993 spółki zarządzającej portem. Przystąpiły do niej wówczas samorządy Gdańska, Gdyni i Sopotu, a z czasem dołączył do nich również samorząd województwa oraz przedsiębiorstwo Państwowe Porty Lotnicze. Kolejnym momentem przełomowym dla rozwoju lotniska było wejście Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku. To wtedy nastąpiło uwolnienie rynków dla cywilnych lotów oraz pojawienie się tanich linii lotniczych, które umożliwiły podróże

do Londynu, Szwecji i Niemiec. Jednak największy skok rozwojowy w historii portu mógł nastąpić tuż przed organizowanymi przez Polskę Mistrzostwami Europy w Piłce Nożnej w 2012 roku. Na lotnisku zbudowane zostały wówczas m.in. nowy terminal pasażerski T2, płyta odladania samolotów, droga patrolowo-techniczna dla służb czy nowa droga kołowania wzdłuż drogi startowej. Liczba obsługiwanych pasażerów od tamtej pory mocno się zwiększyła, a Port Lotniczy Gdańsk nie zatrzymuje się i wciąż ma apetyt na więcej.

65 MILIONÓW PASAŻERÓW

65 milionów pasażerów w 50-letniej historii i prawie 6 milionów podróżnych w skali jednego roku. Takie liczby odnotowała spółka na przestrzeni lat. To niemal 24 razy więcej, niż na początku swojej działalności.

- To bardzo ważne, żeby widzieć lotnisko

jako element naszego rozwoju gospodarczego. Odpowiednia siatka połączeń i dobrej jakości lotnisko to ważne elementy przy podejmowaniu decyzji o ulokowaniu firmy w takim czy innym miejscu - mówi Aleksandra Dulikiewicz, prezydent Gdańska - W 1974 roku, kiedy lotnisko zaczęło działalność w Rębiechowie, obsłużyło 250 tys. pasażerów. Pierwszy milion przekroczyliśmy w 2006 roku, a w ubiegłym roku zostało obsługanych niemal 6 milionów pasażerów. Te dane pokazują, jak bardzo nasze lotnisko się rozwija.

PORT LOTNICZY DLA KULTURY I SPORTU

Port Lotniczy Gdańsk od wielu lat jest również sponsorem dla trójmiejskich instytucji oraz wydarzeń w zakresie kultury i sportu. Każdego roku wspiera drużyny sportowe, takie jak Trefl Sopot, Gdańsk, Wybrzeże Gdańsk, Ogniwo

Sopot czy Wybrzeże Gdańsk. Pomorska kultura również nie zostaje przez lotnisko pominięta. W minionych latach współpracowało ono m.in. z Teatrem Muzycznym w Gdyni, Muzeum Narodowym w Gdańsku, Fundacją Gdańską, Operą Bałtycką, Gdańskim Teatrem Szekspirowskim czy Państwową Galerią Sztuki w Sopocie.

NOWE POŁĄCZENIA Z GDAŃSKA

Pasażerów z pewnością najbardziej cieszy jednak rozwijająca się siatka połączeń. Latem 2024 roku do wyboru będzie aż 85 połączeń, do 23 krajów, na 70 lotnisk, realizowanych przez 10 linii lotniczych. Po latach przerwy wraca możliwość lotu do Helsinek aż 10 razy w tygodniu. Nie zabraknie również całkowicie nowych połączeń. Ryanair dwa razy w tygodniu będzie latał z Gdańska do Skellefteå w Szwecji oraz do Brindisi we Włoszech. Natomiast linia lotnicza Wizz Air wystartowała z nowymi połączeniami do Rzymu na lotnisko Fiumicino aż trzy razy w tygodniu. Od 31 maja będzie można także spodziewać się nowych lotów do hiszpańskiej Walencji. Warto dodać, że w nadchodzącym sezonie również wakacyjne biura podróży zaoferują turystom nowe czarterowe kierunki z Gdańska do Salonik w Grecji, do Podgoricy w Czarnogórze, do Girony w Hiszpanii oraz na Dżerbę w Tunezji.

HORYZONTY PRZYSZŁOŚCI

Skoro mowa o rozwoju, nie sposób nie wspomnieć o pomysłach na najbliższą przyszłość. Port Lotniczy Gdańsk nie spoczywa na laurach i w zamiarach ma realizację kolejnych inwestycji. Plany skupione są przede wszystkim na budowie nowej płyty postojowej wraz z płytami odladania samolotów. Co istotne, projekty te biorą pod uwagę przede wszystkim miejsca postojowe dla dużych jednostek, takich jak Dreamliner czy nawet Airbusy A380.

- Rośniemy dzięki inwestycjom, które zrealizowaliśmy i które nadal zamierzamy realizować. Ważne jest zaufanie naszych właścicieli: prezydentów Gdańska, Gdyni i Sopotu oraz Marszałka Województwa Pomorskiego. Pozycję portu budują też jej pracownicy i wiele firm kooperujących - mówi Tomasz Kloskowski, prezes Portu Lotniczego Gdańsk im. Lecha Wałęsy.

W planach jest rozbudowa infrastruktury terminalowej. Zmiany mają również dotyczyć nowych obiektów do napraw samolotów czy wieży kontroli lotów, która miałaby docelowo zmienić lokalizację. Biorąc pod uwagę powyższe, można uznać, że Port Lotniczy Gdańsk stał się nie tylko bramą do Trójmiasta, ale również kluczo-

wym węzłem komunikacyjnym w regionie Bałtyckim, a nadchodzące plany rozwoju to nie tylko przyszłość dla podróżnych, ale z pewnością klucz do budowania pozycji Gdańska jako istotnego gracza w Europie pod kątem gospodarczym.

ENGLISH

50-LETNIA HISTORIA ROZWOJU GDAŃSKIEGO LOTNISKA

THE GROWING NUMBER OF PASSENGERS AND AN INCREASINGLY EXTENSIVE NETWORK OF CONNECTIONS. THE 50TH BIRTHDAY OF THE GDAŃSK AIRPORT IS AN EXCELLENT TIME TO SUMMARIZE THE RESULTS AND CONSIDER WHAT CONTRIBUTED TO THE SUCCESS OF THE TRI-CITY AIRPORT.

So what was the beginning of the airport like, how did its history unfold, and are there any further plans for the development of one of the largest airports in Poland?

HISTORY FROM THE FIRST LANDING

The operation of the airport in Rębiechowo began in 1974. From the beginning of its operation, the most important event was undoubtedly the establishment of the company managing the airport in 1993. At that time, the municipalities of Gdańsk, Gdynia, and Sopot joined, and over time, the voivodeship government and the State Enterprise Polish Airports also joined. Another breakthrough moment for the airport's development was Poland's accession to the European Union in 2004. It was then that the markets for civilian flights were liberalized,

and low-cost airlines appeared, enabling travel to London, Sweden, and Germany. However, the biggest developmental leap in the history of the port could have occurred just before the European Football Championships in 2012, organized by Poland. At that time, the airport saw the construction of, among other things, a new passenger terminal T2, an aircraft deicing apron, a service patrol-technical road, and a new taxiway along the runway. The number of serviced passengers has since greatly increased, and the Gdańsk Airport does not stop and still has an appetite for more.

65 MILLION PASSENGERS

65 million passengers in a 50-year history and almost 6 million travelers in one year. These are the numbers recorded by the company over the years. It's almost 24 times more than at the beginning of its operation.

- It is very important to see the airport as an element of our economic development. A suitable network of connections and a high-quality airport are important factors in deciding where to locate a company - says Aleksandra Dulikiewicz, the Mayor of Gdańsk. - In 1974, when the airport started operating in Rębiechowo, it served 250,000 passengers. We crossed the first million in 2006, and last year almost 6 million passengers were served. These data show how much our airport is developing.

AIRPORT FOR CULTURE AND SPORTS

For many years, the Gdańsk Airport has also been a sponsor for Tri-City institutions and events in the fields of culture and sports. Every year, it supports sports teams such as Trefl Sopot, Gdańsk, Wy-



▲ Widok na gdańskie lotnisko, które obecnie obsługuje 6 mln pasażerów rocznie.

brzeże Gdańsk, Ogniw Sopot, or Wybrzeże Gdańsk. Pomorska culture is also not overlooked by the airport. In recent years, it has cooperated, among others, with the Musical Theater in Gdynia, the National Museum in Gdańsk, the Gdańsk Foundation, the Baltic Opera, the Gdańsk Shakespeare Theater, or the State Gallery of Art in Sopot.

NEW CONNECTIONS FROM GDAŃSK

However, passengers are certainly most pleased with the expanding network of connections. In the summer of 2024, there will be a choice of up to 85 connections to 23 countries, to 70 airports, operated by 10 airlines. After years of hiatus, the possibility of flying to Helsinki returns as many as 10 times a week. There will also be completely new connections. Ryanair will fly twice a week from Gdańsk to Skellefteå in Sweden and to Brindisi in Italy. Meanwhile, the airline Wizz Air launched new connections to Rome at Fiumicino airport three times a week. From May 31, new flights to Valencia, Spain, can also be expected. It is worth adding that in the upcoming season, travel agencies will also offer tourists new charter destinations from Gdańsk to Thessaloniki in Greece, to Podgorica in Montenegro, to Girona in Spain, and to Djerba in Tunisia.

FUTURE HORIZONS

Speaking of development, it is impossible not to mention plans for the near future. The Gdańsk Airport does not rest on its laurels, and it intends to implement further investments. The plans focus primarily on the construction of a new apron with aircraft deicing pads. Importantly, these projects take into account parking spaces for large units such as Dreamliners or even Airbus A380s.

- We are growing thanks to investments that we have implemented and that we still intend to implement. The trust of our owners is important: the mayors of Gdańsk, Gdynia, and Sopot, and the Marshal of the Pomeranian Voivodeship. The position of the port is also built by its employees and many cooperating companies – says Tomasz Kloskowski, the president of the Gdańsk Airport named after Lech Wałęsa.

There are plans to expand the terminal infrastructure. Changes will also affect new aircraft repair facilities or the air traffic control tower, which would eventually change location. Taking the above into account, it can be said that the Gdańsk Airport has become not only a gateway to the Tri-City but also a key communication node in the Baltic region, and the upcoming development plans are not only the future for travelers but certainly the key to building Gdańsk's position as a significant player in Europe economically.



▲ Tak wyglądała budowa nowego Terminalu nr 2 w Porcie Lotniczym Gdańsk im. Lecha Wałęsy w 2011 roku

PRIMAVERA
FURNITURE

POLSKI PRODUCENT MEBLI TAPICEROWANYCH



Primavera Furniture
Warszawa

Galeria Nowa Praga
ul. Jagiellońska 82B
03-301 Warszawa
tel.+48 518 956 218
warszawa@primaverafurniture.pl



Primavera Furniture
Gdańsk

Galeria City Meble
al. Grunwaldzka 211
80-266 Gańsk
tel.+48 532 207 932
gdansk@primaverafurniture.pl



Primavera Furniture
Szczecin

Galeria Top Shopping
ul. Hangarowa 13
70-767 Szczecin
tel.+48 501 833 514
szczecin@primaverafurniture.pl



Primavera Furniture
Fabryka

Barczewski Dwór 7
11-010 Barczewo
tel. +48 883 364 835
sklep@primaverafurniture.pl

JEANNE LANVIN - TWÓRCZYNI FRANCUSKIEGO SZYKU



Rosnąca liczba podróży i coraz większa siatka połączeń. 50-te urodziny lotniska w Gdańsku to doskonały czas, aby podsumować wyniki i zastanowić się, co wpłynęło na sukces portu lotniczego w Trójmieście.

TEKST Małgorzata Giermaz **ZDJĘCIA** Wikimedia Commons

Nazywana ikoną francuskiego szyku Jeanne Lanvin stworzyła istniejące do dziś imperium mody. Jej misja - uczynienie z haute-couture szynowniejszego zjawiska - przyniosło projektantce zasłużoną sławę.

CEL. SAMOWYSTARCZALNOŚĆ

„Mądre kobiety są dla mnie najbardziej szynowne” powiedział kiedyś Alber Elbaz, dyrektor kreatywny Lanvin, mając na myśli założycielkę jednego z trzech najstarszych francuskich domów mody. Faktycznie, Jeanne Lanvin nie bała się ostracyzmu, była głodna sukcesów i natychmiast odnalazła się w zdominowanym przez mężczyzn fachu. Była odważna i niezmordowana. Właśnie ona - krawcowa o dobrym guście szynująca stroje dla córki, swojej ulubionej modelki, zafascynowana art-deco - powtarzała, że szyn to coś ponadczasowego. Z jednej tkaniny potrafiła uszyć sukienkę, a doszyte do nich ozdoby w postaci ha-

ftów, aplikacji i wstążek nie jeden raz uratowały od wpadki. Jako pierwsze z 11 dzieci Jeanne wiedziała co to głód i donaszanie ubrań - mimo wsparcia od Victora Hugo rodzice z trudem wiazali koniec z końcem, a gdy Lanvin dorosła na tyle, by obsługiwać klientów, poszła do pracy. Jako dziewczyna na posyłki kupowała materiały, dbała o czystość lokalu i zbierała cięgi za źle zszyte kawałki tkanin. Od stania w jednym miejscu bolały ją nogi, choć pensja nie wystarczała na wykarmienie kilkunastu osób Jeanne nie narzekała - od dawna wiedziała, że nie ma ludzi niezastąpionych. Rola modystki odpowiadała jej już bardziej, po raz pierwszy Lanvin zetknęła się z klientkami, a gdy zaczęła szyn na własny rachunek postanowiła tropem Coco Chanel zostać samowystarczalną projektantką. Trudne zadanie, zważywszy na fakt, że w zdominowanym przez mężczyzn środowisku kobiet było niewiele.

DAMSKO-MĘSKA PRZYJAŹŃ

Jej przyjaźń z mężczyznami była legendarna. Legendarna była też znajomość Jeanne Lanvin z dekoratorem wnętrz Armandem-Albertem Rateau, z którym połączyła ją znajomość sztuki i miłość do

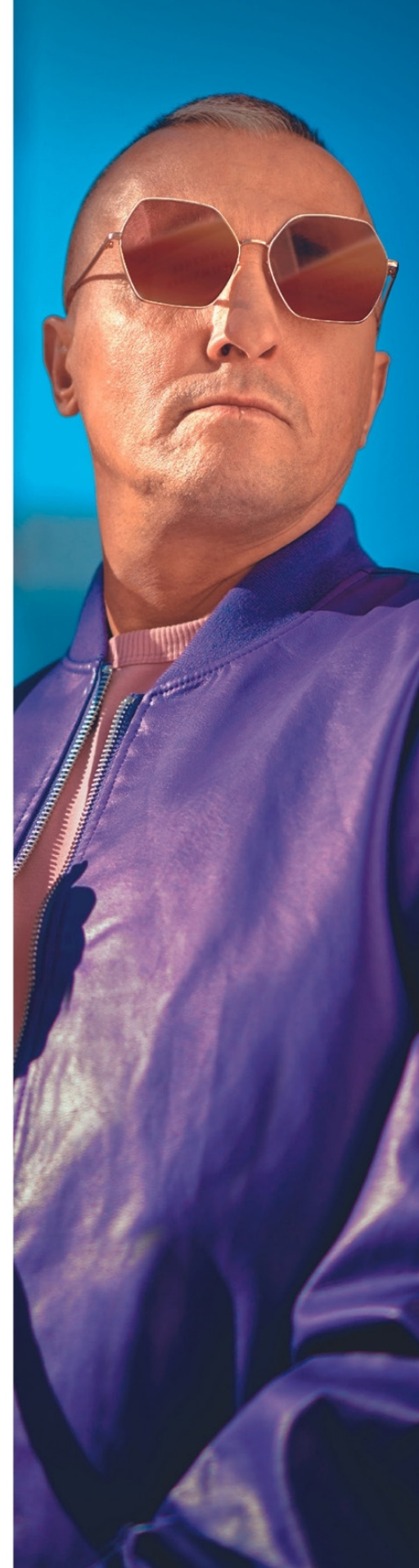


dobrego wzornictwa. Zachwycona pomysłami Lanvin zleciła przyjacielowi zaaranżowanie pokoju dziennego, buduaru i łazienki - mogła sobie na to pozwolić, jako wzięta designerka miała pieniądze, a ekskluzywnie urządzone mieszkanie wraz z butikiem w IX dzielnicy Paryża od zawsze stanowiło jej marzenie. Na efekty nie musiała długo czekać. Zachwycona stylowymi brązowymi meblami i pasującymi szarymi zasłonami Lanvin przekazała Rateau kierowanie salonami i stworzenie buteleczek perfum. Już pierwszy zapach - Arpège - przyniósł projektantce uznanie. Zainspirowana grającą na pianinie córką Jeanne stworzyła jedne z lepiej sprzedających się perfum, które zdominowały działalność i określiły ją jako świetną bizneswoman. W ogóle dla Jeanne Lanvin ważna była rodzina, co podkreślała na każdym kroku, a zamiast tradycyjnego loga umieściła zdjęcie z córką w karnawałowych strojach. Choć nie mówiła tego głośno Lanvin była niezmiernie wdzięczna Rateau za przejście części obowiązków, dzięki temu poświęciła się nowej nietypowej pasji.

LANVIN BLUE

Pracownia w Nanterre na zachodnich przedmieściach Paryża nie wyróżniała się niczym specjalnym. Wysoki nieotynkowany budynek sprawiał wrażenie niezamieszkałego i chłodnego, ale to właśnie tam Jeanne Lanvin testowała barwniki uprzednio umieszczając je na tkaninach. Pracownicy wyglądali na zaintrygowanych, jak dotąd żaden właściciel domu mody ich nie odwiedził, Lanvin była jak dotąd pierwsza. I jako pierwsza mieszała ze sobą kolory porównując je do dzieł sztuki. W czasie wolnym od pracy zabierała ukochaną jedynaczkę Margueritte do muzeów, zachwycona freskami Fra Angelica postawiła sobie za cel odtworzenie charakterystycznego błękitu. Już wkrótce tkaniny w gołęmb kolorze stały się, obok elegancko przyfastrygowanych kapeluszy, oryginalnie skrojonych ubrań i pachnących luksusem futer, jej kolejnym znakiem rozpoznawczym. Jak przystało na prawdziwą damę Jeanne Lanvin nigdy nie przejmowała się porażkami, a kiedy przyszła pora przekazała zarządzanie firmą ukochanej córce. Poleciała jej, aby założony przez nią dom mody jak najdłużej znalazł się w rękach rodziny. Tak też się stało.

Jeanne Lanvin, prawdziwa ikona stylu, nauczyła Francuski dbać o strój i przywiązywać wagę do dodatków. Dzięki niej kobiety na całym świecie pokochały modę, bawienie się kolorami i łączenie ich w niebanalny sposób.



a n y
w h e
r e  | L O R
H E R



Fot. pexels.com

TEMATY

KTÓRYMI CHCEMY
SIĘ DZIELIĆ

DLACZEGO CAŁY ŚWIAT OSZALAŁ NA PUNKCIE PAULA MESCALA (I CZEGO JEST TO SYMBOLEM)



KIEDY OGLĄDAŁAM PIERWSZY RAZ NORMALNYCH LUDZI. NAWET NIE PRZYPUSZCZAŁAM, ŻE KILKA LAT PÓŹNIEJ ZDJĘCIE PAULA MESCALA PRZECHADZAJĄCEGO SIĘ PO NOWYM JORKU W KRÓTKICH SZORTACH W ŚRODKU ZIMY. WYWOŁA TAKĄ SENSACJĘ. PODEJRZEWAŁAM JEDNAK, ŻE TAKI WYSTĘP NIE MOŻE PRZEJŚĆ BEZ ECHA (I NIE MÓWIĘ TU O SZORTACH :) I ŻE NA UTALENTOWANEGO IRLANDCZYKA HOLLYWOOD CZEKA Z OTWARTYMI RAMIONA. DLA NIEGO NIE BYŁO TO JEDNAK TAKIE OCZYWISTE.

TEKST Karolina Kołodziejczyk **ZDJĘCIA** SEARCHLIGHT PICTURES / CHRIS HARRIS

Karierę zawodową zaczynał od futbolu gaelickiego, którą jednak przerwała kontuzja. Postawił więc na aktorstwo, gdzie zwycięzczą mógł czuć się za każdym razem, gdy wychodził na teatralną scenę. W 2017 roku ukończył aktorstwo w The Lir Academy w Kolegium Trójcy Świętej, grywał w sztukach. Wciąż jednak ciężko mu było opłacić dubliński czynsz, do którego dorzucali się rodzice. Stąd pewnie decyzja o zagranii w... reklamie Denny, popularnej irlandzkiej marce kielbasek i bekonu. Za udział dostał 5000 dolarów, opłacając tym samym czynsz do końca roku. I tak pewnie żyłby po dziś dzień, gdyby nie rola Connella w Normalnych Ludziach, serialowej ekranizacji powieści Sally Rooney. Od tego momentu, każdym kolejnym filmowym wyborem Mescal potwierdzał, że szersza rozpoznawalność zwyczajnie mu się należy.

Młody Irlandczyk skorzystał z życiowej szansy, rozpieszczając nas raz po raz swoim nieefekciarskim, niezwykle wrażliwym i uważnym aktorstwem – w Aftersun (za rolę cierpiącego na depresję ojca dostał swoją pierwszą nomi-

nację do Oscara), Córce czy niedawnych Dobrych nieznanym. Jak łatwo zauważyć, jego filmografia nie jest duża, ale jest imponująca. Mescala cechuje rzadko spotykana wśród zaczynających w branży intuicja – stawia na projekty, do których pasuje jak ulał, oscylując pomiędzy kinem artystycznym, a takim mającym szansę dotrzeć do szerszej widowni. Jego kolejny wybór może więc trochę dziwić, gdyż, jak podaje Filmweb, wystąpi w Gladiatorze 2: *Nie wiem, jaką to zrobi różnicę. Może jestem naiwny? Po prostu więcej osób będzie mnie zatrzymywać na ulicy? Będę głęboko zasmucony, jeśli tak się stanie i mam nadzieję, że to nieprawda. Odpowiedź poznam w przyszłym roku, ale jeśli film wpłynie na moje życie w ten sposób, znajdę się w złym miejscu.*

Ciężko stwierdzić, czy to kurtuazja, czy może Paul naprawdę chce być po prostu aktorem, a nie gwiazdą i wydaje mu się to możliwe. Nawet umawiając się z Phoebe Waller-Bridge cenił swoją prywatność, a konta na Instagramie nie ma do tej pory (i na pewno nie cieszyłby się, że profil @paulmescalpics

ma 131 tysięcy obserwatorów).

I stąd chyba bierze się nasza słabość do niego. W jednym z podcastów na pytanie o to, czym jest romantyzm, odpowiada, że lubi proste przyjemności, jak na przykład spacer i stwierdza: *I'm a simple man.* Tym samym potwierdza nadejście nowej ery w aktorstwie. Ery (z pozoru) prostych chłopaków, którzy swoją wrażliwością, ale i przyziernością, porywają tłumy. Nie szalejemy już za mięśniakami czy bad boyami, a prawdziwą męskością utożsamiamy raczej z pokazywaniem swojej kruchości, co Mescalowi świetnie wychodzi na ekranie. Popularność aktorów pokroju jego czy Timothée Chalameta mówi o społecznych zmianach więcej, niż nam się wydaje. Nowe pokolenie już rozumie, że męskosc nie musi być toksyczna, nie musi oznaczać swojej dominacji na każdym kroku. I takie role wybiera też Mescal – pokazujące różne oblicza tej męskosci, też te mniej oczywiste i odkryte przez duży ekran.

Czy sława go zmieni? Nie wiem. Ważne, żeby nie zmieniła jego filmowego nosa.

„TYLKO LUB AŻ SŁOWA” – PANI OD FEMINATYWÓW O JĘZYKU WYWOŁUJĄCYM EMOCJE



„OSTATNIO RADA JĘZYKA POLSKIEGO OPUBLIKOWAŁA WYNIKI SONDAŻU PRZEPROWADZONEGO Z OKAZJI DNIA JĘZYKA OJCZYSTEGO. Z KTÓREGO WYNIKA, ŻE 38% POLAKÓW KIEDYKOLWIEK POKŁÓCIŁO SIĘ Z DRUGĄ OSOBĄ O KWESTIE JĘZYKOWE” – MÓWI PANI OD FEMINATYWÓW, CZYLI MARTYNA F. ZACHORSKA, Z KTÓRĄ ROZMAWIAMY O HISTORII JĘZYKA POLSKIEGO I STEREOTYPACH Z NIM ZWIĄZANYCH ORAZ O TYM, DLACZEGO ZEŃSKIE KOŃCÓWKI NIE WSZYSTKIM PRZYPADŁY DO GUSTU.

TEKST Joanna Rembowska FOTO Agnieszka Werecha-Osińska

Joanna Rembowska: Spodobało mi się to, co jakiś czas temu napisał Michał Rusinek, „że mało co tak rozgrzewa Polaków i Polki jak kwestia językowa”.

Martyna F. Zachorska: Niewiele jest rzeczy, które wywołują tak silne emocje w każdym z nas, jak język.

Dlaczego?

Dlatego, że język dotyczy nas wszystkich i używamy go na co dzień. Czy to, kiedy mówimy, czy gdy piszemy, więc każdy z nas siłą rzeczy ma coś do powiedzenia na temat języka. Ostatnio Rada Języka Polskiego opublikowała wyniki sondażu przeprowadzonego z okazji Dnia Języka Ojczystego, z którego wynika, że 38% Polaków kiedykolwiek pokłóciło się z drugą osobą o kwestie językowe, czyli na przykład o to, czy się coś poprawnie mówi lub pisze. Co więcej, czujemy bardzo silny pęd do tego, aby nasze opinie wyrażać publicznie.

Na przykład w sieci.

Tak, tam szczególnie. My Polacy kochamy swój język, naprawdę. Dbamy o niego, wręcz mam wrażenie, że czcimy go, tak jakby podświadomie wydawało nam się, że ktoś nam ten język zabierze. Być może jest to jakaś po-

zostałość z czasów zaborów, kiedy rzeczywistość polszczyzna była tępiona, kiedy to dzięki staraniom rodziców, dziadków przetrwał nasz język, tradycja. Dzisiaj, jak wiemy, nic takiego nam nie grozi. Żyjemy w XXI wieku, ale mimo to wciąż próbujemy bronić polszczyzny.

Przed czym?

Właśnie tak naprawdę nie wiadomo przed czym. Zapewne przed jakimiś urojonymi zagrożeniami, przed zapożyczeniami z języka angielskiego, przed językiem inkluzywnym.

Przed feminatywami?

Również. Chociaż moim zdaniem niektóre negatywne opinie na temat feminatywów absolutnie mieszczą się w ramach debaty publicznej i nie są zwykłym hejtem. Są po prostu wyrażeniem swoich wątpliwości co do poprawności formy lub swojej osobistej opinii. Używanie feminatywów, bądź ich nieużywanie, to jest kwestia gustu i każdy człowiek powinien mieć dowolność tego, w jaki sposób chce być nazywany, na przykład jedna kobieta woli być nazywana „panią adwokat”, a nie „adwokatką”, druga natomiast odwrotnie i to jest ok. Tym bardziej, że obie te formy są poprawne językowo.

A te komentarze, które nie mieszczą się w ramach debaty publicznej?

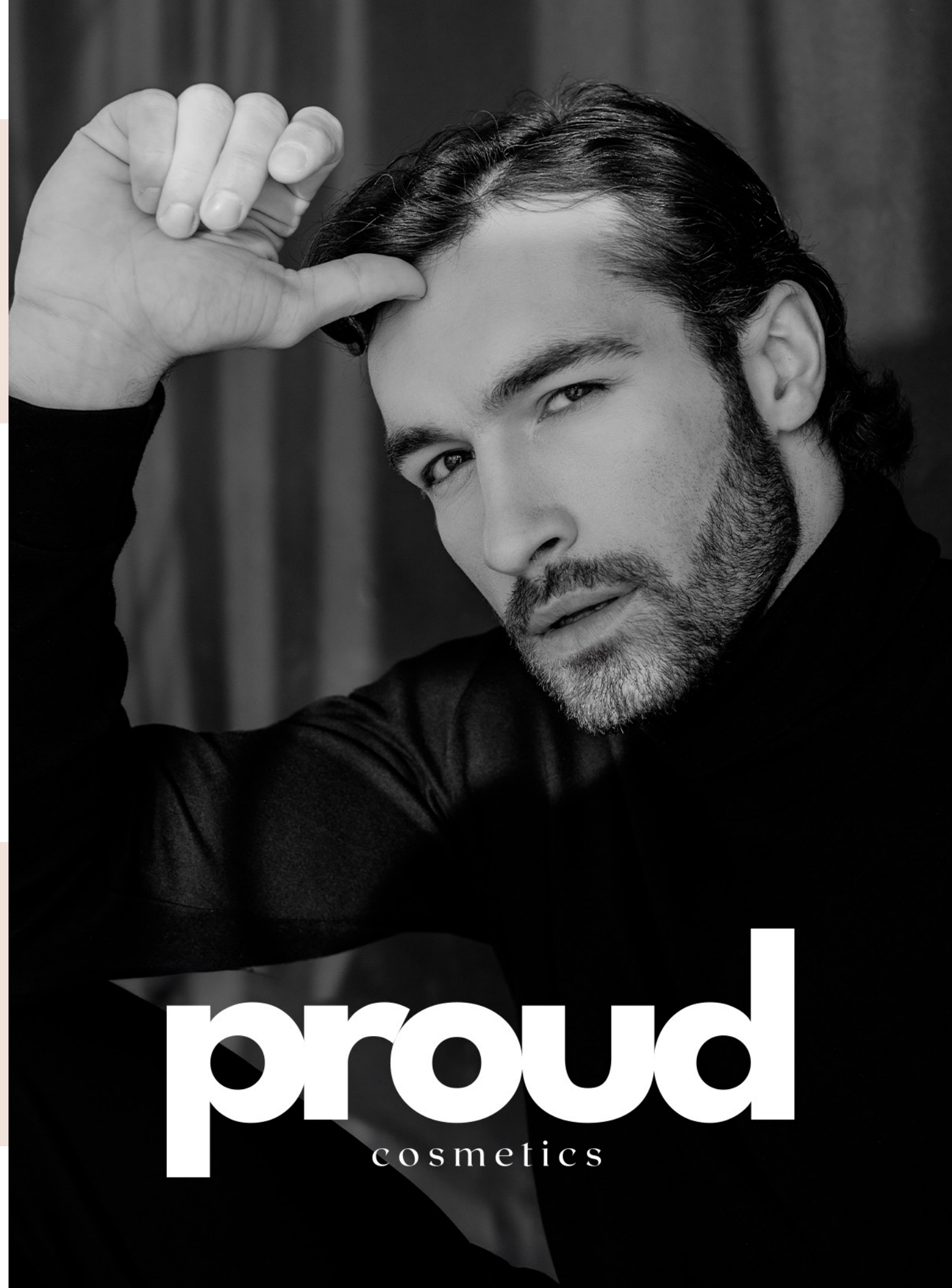
Prowadzę konto o tematyce językoznawczej ponad dwa lata i widzę, że najbardziej agresywne opinie na temat feminatywów piszą mężczyźni. Sama niestety spotkałam się z wieloma bardzo brutalnymi, bardzo agresywnymi opiniami na swój temat w odniesieniu właśnie do feminatywów, choćby wiadomość, że powinni mnie zgwałcić rosyjscy żołnierze. Zatem prof. Rusinek mówiąc o tym, że nic tak nie wyzwała w nas emocji jak feminatywy miał rację. I to jest całe spektrum emocji, od ekscytacji po nienawiść.

Życzenie komuś najgorszego tylko dlatego, że używa innej formy języka?

Język jest takim elementem naszej rzeczywistości, który kształtuje nasze myślenie. Można nawet powiedzieć, że myślimy językiem, więc kiedy ktoś używa tego języka w inny sposób niż my ...

Pojawia się problem?

Tak. Mogą pojawić się bardzo różne reakcje. To zależy oczywiście od tego, jak silnie identyfikujemy się z daną kwestią. Nie tylko feminatywy, ale też bardzo grzeją nas, że tak



proud
cosmetics

powiem, zapożyczenia. Co jest dla mnie zupełnie niezrozumiałe, ponieważ polszczyzna w co najmniej 20% składa się z zapożyczeń.

Chociażby związane z kwestią zaborów, o której wspominałaś na początku.

Właśnie tak.

Oprócz feminatywów i zapożyczeń, grzeje nas też kwestia używania zaimków.

Tak, też to widzę. A to przecież jest tylko kwestia szacunku, jeżeli ktoś życzy sobie być nazywany w określony sposób, to powinniśmy to zaakceptować i już. Natomiast komentarze, szczególnie w internecie, są po prostu okropne. Chociaż jeżeli chodzi o feminatywy, to muszę przyznać, że w pewnym momencie przestały mnie irytować, a zaczęły śmieszyć, bo to, czy ktoś użyje feminatywu, czy nie, naprawdę nie jest najistotniejszą kwestią życia codziennego, to po prostu słowa określające nasze zawody. Jakis czas temu rzucił mi się w oczy komentarz pod informacją, że jakaś lekarka zdała egzamin specjalizacyjny na onkologii i ogłosiła się, że jest onkolożką. Pewien mężczyzna nie wytrzymał i napisał, że w takiej sytuacji odmówiłby leczenia u tej konkretnej osoby. Myślę oczywiście, że ten mężczyzna faktycznie by tak nie postąpił, ale o czym to świadczy? Przedkładanie naszych poglądów o kwestiach językowych, o feminatywach nad własne zdrowie? A tu nie ma tak naprawdę o czym dyskutować, bo z punktu widzenia językoznawcy, feminatywy to po prostu poprawnie utworzone formy żeńskie. W polszczyźnie były obecne od zarania dziejów. Można by nawet powiedzieć, że są starsze niż język polski, ponieważ w języku prasłowiańskim one również występowały, a polszczyzna wywodzi się z prasłowiańskiego.

Może właśnie z braku takiej wiedzy pojawiają się komentarze w stylu „nowomoda”, „wymysły feministek”, „kiedyś tego nie było”.

Raczej nie było tyle, co teraz. Po pierwsze nie było tylu zawodów, a po drugie kobiety miały utrudniony dostęp nie tylko do rynku pracy, edukacji, ale też do udziału w życiu publicznym. Dopiero na pod koniec XIX i na początku XX wieku to się zaczęło zmieniać. Kiedy kobiety zaczęły studiować na uniwersytetach, kiedy wkroczyły na rynek pracy, na przykład wypełniając wakaty spowodowane licznymi stratami wojennymi w ludziach, najczęściej rzecz jasna w mężczyznach, pojawiła się potrzeba nazwania tego, czym

się zajmują. Zaczęto tworzyć analogiczne formy do tych, które już w języku były, czyli jak był nauczyciel, to oczywiście była też nauczycielka, jak adwokat, to adwokatką. To po prostu wynikało, jak pisano wówczas, z logiki językowej. Chociaż oczywiście nie zawsze było to takie proste. W tamtym czasie w sejmie po raz pierwszy zasiadły kobiety. I zastanawiano się, jak się do nich zwracać, czy są posłankami, czy może posłanicami.

Ale przyszły lata 50-te XX wieku.

Tak, wszyscy wtedy mieli być równi, bez podziałów. Dążenie do identyfikacji kobiet i mężczyzn sprawiło, że feminatywy zaczęły zanikać, ale tylko w zawodach kojarzonych z pewną renomą. Pojawiła się więc tendencja do nazywania kobiet formami męskimi, które do tej pory wydają się wielu osobom bardziej prestiżowe. Generalizuję oczywiście, ale męskość przeważnie kojarzy się z prestiżem, z wyższymi zarobkami, z kompetencjami, z brakiem emocjonalności. Kobiecość zaś z delikatnością, emocjami, opieką nad innymi, ale też z mniej prestiżowymi zajęciami. Dlatego często, kiedy kobiety wchodziły w te stereotypowo męskie zawody, zakładają taki „językowy garnitur”, tak jakby żeńska końcówka wyrażała wszystkie nasze kwalifikacje. A tutaj nie leży problem w użytej przez nas końcówce, w języku, tylko w naszym myśleniu.

Używanie feminatywów powoduje, że uczestnictwo kobiet w życiu społecznym jest bardziej widoczne?

Feminatywy sprawiają, że zauważamy kobiety, że przestają być niewidzialne. Po prostu są obecne w języku, a dzięki temu możemy pokazać dziewczynkom, że mogą być tym, kim chcą, i że pleć ich nie ogranicza w wyborze zawodu. To samo dotyczy chłopców. Jeżeli używamy form męskich w odniesieniu do zawodów zdominowanych przez kobiety, to też pokazujemy im, że zainteresowanie makijażem, czy gotowaniem nie jest czymś uważanym za niemęskie, że to nie jest coś, co im uwłacza.

Kilkanaście lat temu Joanna Mucha w jednym z wywiadów powiedziała, że chciałaby być nazywana nie Panią Minister, a Ministrą. Oczywiście w opinii publicznej zawrzało. Później przez jakiś czas kwestia feminatywów trochę przycichła, aż do grudnia zeszłego roku, kiedy premier Donald Tusk przedstawił skład swojego rządu, w którym pojawiła się na przykład Ministra Zdrowia lub Ministra Edukacji. Komentarzy w internecie jest aż nadto.

To jest oczywiście tylko moje zdanie, ale wydaje mi się, że gdyby feminatywy do przestrzeni publicznej na nowo wprowadziły

na przykład aktorki czy pisarki, nie byłoby takiego szumu. Wprowadziły je natomiast polityczki, a my Polacy i Polki jesteśmy bardzo silnie spolaryzowanym politycznie narodem. Mamy tendencję do wyśmiewania wszystkiego, co robi ta druga strona świata politycznego, ta z którą się nie identyfikujemy. Poza tym, wbrew temu, co deklarujemy, u nas w kraju nie traktuje się polityki poważnie, raczej jako obiekt do żartów czy tworzenia memów. Kiedy więc pojawia się coś nowego, co w dodatku nie jest wprowadzane przez „naszą” grupę polityczną, to nie ma znaczenia, czy to jest zasadne, czy to jest słuszne, czy to się przyczyni do poprawy życia w społeczeństwie, trzeba to wyśmiać. Dzięki temu moim zdaniem feminatywy stały się markerem przynależności politycznej. Osoba, która używa słowa „chirurgka” od razu utożsamiana jest z głosowaniem na lewicę, a ta od „pani chirurg” zapewne ma sympatie prawicowe. A przecież to nie jest sprawa zerojedynkowa. To są po prostu słowa, które upraszczają komunikację. Co więcej, dzięki nim unikamy pewnych niezręczności.

Niezręczności? Masz zapewne na myśli jakiś dysonans poznawczy?

Kiedy na przykład Krzysztof Bosak z Konfederacji brał ślub, to pojawiały się takie nagłówki jak „Krzysztof Bosak wziął ślub z prawnikiem”! I wtedy ja zaczynam się zastanawiać, czy konserwatywny polityk przeciwny małżeństwom jedнопłciowym, jednak zmienił poglądy? Tutaj feminatyw zdecydowanie załatwiłby sprawę.

Zdecydowanie. A propos lubienia, w jednym z wywiadów powiedziałaś, że Twój ulubiony feminatyw, to prorokini, dlaczego?

Rzeczywiście bardzo lubię to słowo i tę końcówkę -ini. A sama prorokini kojarzy mi się z mądrością, wiedzą.

Z wiedzą? To może też z wiedźmą?

Tak! Z piękną wiedźmą!

Martyna F. Zachorska – filolożka, tłumaczka pisemna i konferencyjna, doktorantka na kierunku językoznawstwo w Szkole Doktorskiej Nauk o Języku i Literaturze UAM w Poznaniu. Autorka książki „Żeńska końcówka języka”. Twórczyni internetowa – jako Pani od Feminatywów popularyzuje naukę i literaturę oraz obala mity i tropi absurdy życia codziennego.

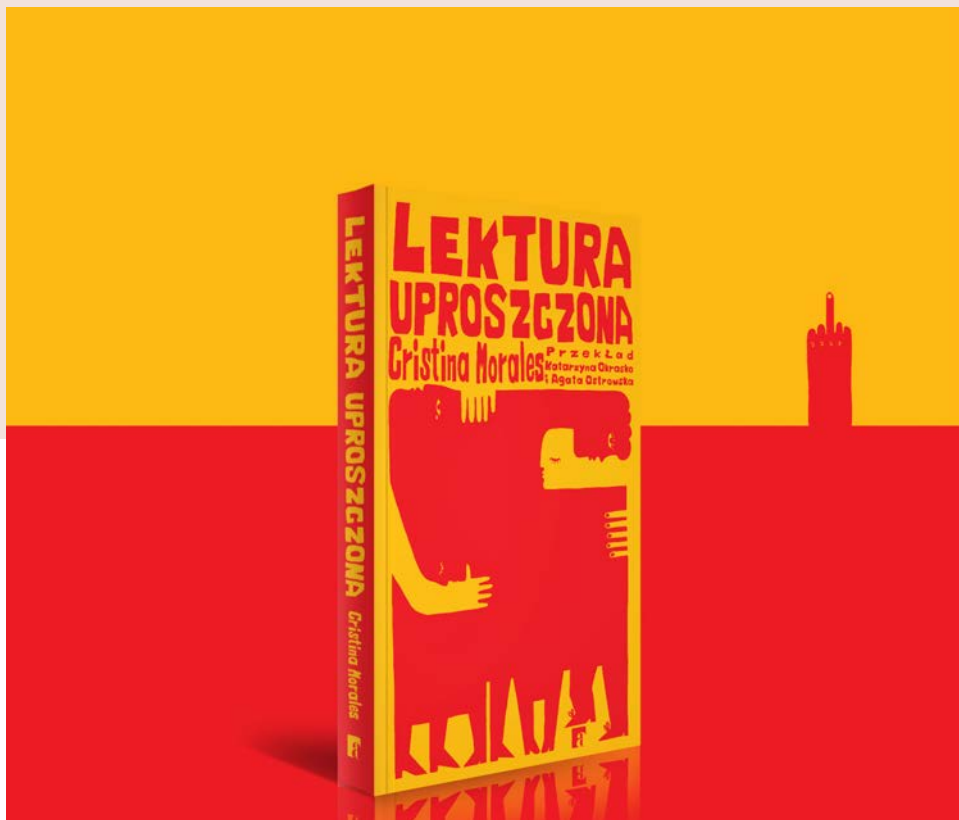
DĘBSKI
clinic

Wybierz opiekę skoncentrowaną na Tobie



JESTEŚMY
W FABRYCE NORBLINA

O KOBIECEJ SOLIDARNOŚCI I PRÓBIE ŻYCIA POZA SYSTEMEM W „LEKTURZE UPROSZCZONEJ” CHRISTINY MORALES



Autorka od pierwszych stron swojej czarnej powieści otwiera przed nami drzwi do świata głównych bohaterek oddając im głos i „samorzecznictwo”. Perfekcyjnie buduje cztery zupełnie odmienne bohaterki, tworząc obraz warunków życia osób z niepełnosprawnością intelektualną we współczesnej Barcelonie oraz wykluczeniem, z jakim się spotykają na każdym kroku. A liczy się szczegół – bo pod płaszczem niesienia pomocy, niekiedy kryje się kolejny krąg wykluczenia, ten czasami nieświadomie pominięty. Nati (70% niepełnosprawności i 1118 euro miesięcznie), Marga (60% i 438 euro), Patrizia (52% i 324 euro) i Angeles (40% i 189 euro) to cztery kuzynki z niepełnosprawnością intelektualną, które mieszkają razem w dzielnicy Barceloneta. Rytm ich życia jest zaplanowany z góry: lekcje baletu, pisanie powieści na Whatsappie oraz spotkania klubu samorzeczników, do których zachęcane są przez pracowników socjalnych. Każdy ich ruch kontrolowany jest przez państwo: wydatki, przyjmowane leki, dodatkowe aktywności, czy pory powrotów do domu. Nic dziwnego, że próbując wyrwać się z ograniczeń narzuconych przez „władzę”, szukają czegoś tylko dla siebie, na przykład, uczestnicząc w spotkaniach grupy anarchistów, odkrywając freeganizm, czy wyszukując używane ubrania w kontenerach. Z drugiej strony bunt przeciwko

systemowi i normom wyraża się poprzez nielegalne zajęcia opuszczonego mieszkania czy impulsywnie podejmowane kontakty seksualne. Niezależnie od tego, czy kobiety próbują żyć po swojemu i poza systemem (jak wielu ludzi na tym świecie), ten ostatni, spychając je na margines, chce jednocześnie przytrzymać w swoich ramach. Codziennie kobiet wyznaczają pory zorganizowanych i zintegrowanych zajęć oraz wizyty kuratorów – nazywanych przez Nati „kapoasystentkami”, które mają na celu sprawdzenie, czy ich decyzje życiowe i zachowania nie odbiegają od ogólnie przyjętych norm. Jeśli tak – podjęte powinny zostać odpowiednie środki. Jednym z nich i najbardziej wstrząsającym jest proces sądowy w sprawie sterylizacji Margi. Jej niepełnosprawność i depresja, według specjalistów, powoduje pobudliwość seksualną, skutkującą licznymi seksualnymi kontaktami z przypadkowymi osobami. W obawie przed konsekwencjami jej zachowań „dobroduszny” system, przed decyzją ostateczną, przesłuchuje jeszcze kuzynki Margi, w celu zebrania szerszego kontekstu do sprawy. Zeznania stanowią jeden z czterech wątków narracyjnych, które przeplatane ze sobą, relacjonują kolejne wydarzenia składające się w historię kobiet. Dzięki zeznaniom poznajemy przede wszystkim Patrizię, która zaskakuje elokwencją i szczegółową diagnozą sytuacji.

JĘZYK NA PRZEKÓR TRADYCYJNEJ NARRACJI. GRA Z FORMĄ I WYRAZISTE BOHATERKI Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ INTELEKTUALNĄ. KTÓRE CHCĄ ŻYĆ TAK JAK INNI DOROŚLI LUDZIE – WOLNE I NIEZALEŻNE. TA EKSPLOZJA WOLNOŚCI W „LEKTURZE UPROSZCZONEJ” TO KOLEJNA Z PRÓB UWOLNIENIA SIĘ OD NARZUCONYCH REGUŁ SYSTEMU. BO CHRISTINA MORALES NIE ULEGA ŻŁUDZENIOM – KAŻDY Z NAS JEST JEGO WIĘZIEM. TYLKO ŻE NIEKTÓRYM JEST TRUDNIEJ. W ANARCHISTYCZNYM BUNCIE PRZECIWKO SYSTEMOWI. POMAGA KOBIECA SOLIDARNOŚĆ I PRZECIWKAWIENIE SIĘ KULTOWI POZORNEJ INTEGRACJI – CZASEM NA PRZEKÓR OGRANICZENIOM I NORMOM SPOŁECZNYM. OBNAZANIE POZORNEGO WSPARCIA NIESIONEGO PRZEZ PAŃSTWO. PODKREŚLENIE SPOŁECZNYCH NIERÓWNOŚCI ORAZ JĘZYK JAKO PRÓBA SAMOSTANOWIENIA TO NAJWIĘKSZA SIŁA KSIĄŻKI. KTÓRA OD PIERWSZYCH STRON POWALA DOSADNOŚCIĄ I WNIKLIWĄ OBSERWACJĄ KWESTII. KTÓRE BYNAJMNIEJ PROSTE NIE SĄ.

TEKST Red. ZDJĘCIA MAT. PRAS.

Samo wystąpienie przed sądem pokazuje, że kobiety podejmują nierówną walkę w obronie swoich własnych praw. Przede wszystkim chcą żyć jak inni ludzie i decydować o sobie jak dorośli. Niestety system nie obchodzi się z osobami z niepełnosprawnością sprawiedliwie – podjęcie jest surowe, jeśli chodzi o zasady, które muszą spełniać, by móc mieszkać w mieszkaniu chronionym, a nie w zamkniętym ośrodku. Muszą więc na każdym kroku udowodniać, że niepełnosprawność nie stoi na przeszkodzie do prowadzenia samodzielnego życia. W tym ma pomagać opieka państwa, co podkreśla w zeznaniu Patrizia: W mieście rządzone przez przedstawicieli nowej polityki my, osoby z intelektualną odmiennością funkcjonalną lub rozwojową, mamy prawo do pełnego, zdrowego i satysfakcjonującego życia uczuciowego i seksualnego, a obowiązkiem instytucji publicznych i prywatnych z naszego sektora jest demontować mity dotyczące naszej seksualności, przygotowywać opiekunów grup samorzeczników i podnosić społeczną świadomość naszych praw seksualnych i reprodukcyjnych. To znaczy nikt tu nie powiedział mojej kuzynce Mardze, że bara-bara to coś złego. Tu nikt nie represjonuje seksualnie Margarity Guirao Guirao, Wysoki Sądzie, tu-

taj na każdym spotkaniu samorzeczników, na każdej wizycie u psycholożki zapewniano jej edukację uczuciowo-seksualną, która pozwoli jej rozróżnić właściwe i niewłaściwe sposoby okazywania pociągu seksualnego, odróżnić zachowania seksualne albo sposoby wyrażania uczuć właściwe w sytuacjach publicznych od tych, które należą do sfery prywatnej czy intymnej. Wszystko to miało pomóc jej, powtarzam pomóc, w stworzeniu intymnej przestrzeni. W świecie kobiet, które są dla siebie najbliższymi osobami, nie ma miejsca na zawiązywanie głębszych relacji z innymi. Ciężko bowiem żyć jak inni ludzie, jeśli system odpowiednio nie wspiera osób z niepełnosprawnościami, a zamiast integrować ich ze społeczeństwem, segreguje i budzi jeszcze większe poczucie odmienności. Ale nie mogą w pełni liczyć na państwo, bo:

Wysoki Sądzie, jedno środowisko nie stało na wysokości zadania. Mówię o środowisku instytucjonalnym, czyli instytucjach państwowych powiązanych z sektorem. A w jaki sposób zawiodło? Otóż Pewnego dnia do akcji wkroczyła psychiatra z Hospital Del Mar (...) i powiedziała, że ta Marga ma depresję, i zapisała moje kuzynce tripteridol w dawce pięćset, czym spowodowała, że cała edukacja seksualna poszła w pizdu. Nie mam pojęcia, dlaczego tych psychiatrów tak pojebało z tym trypteridolem, przypisują go na wszystko. Zaburzenie zachowania? Tripteridol. Schizofrenia? Tripteridol. Depresja? Też trypteridol! Co mają wspólnego pacjent z zaburzeniami zachowania, pacjent ze schizofrenią i pacjent z depresją? Przecież to brzmi jak początek dowcipu. Czy psychiatrzy dostają prowizję, czy co?

– podkreśla Patrizia w zeznaniu, a potem w całym logiczny sposób zapewnia: Proszę mnie dobrze zrozumieć, wysokiej Sądzie, nie chce dyskredytować tej pani psychiatry ani nikogo (...). Przepisała jej tripteridol? Okej, ale po co przy okazji rujnować całą pracę wykonaną w ramach edukacji seksualnej i terapii skoncentrowanej na osobie, w tym przypadku na osobę mojej kuzynki. Czy praca pani psycholożki i pani pedagogożki społecznej są nic niewarte? Nie chcę być złośliwa, Wysoki Sądzie, ale mam wrażenie, że pani psychiatra, zaznaczam znowu, że jej nie znam i nie mam do niej nic osobistego, należy do tych, co myślą, że psychiatrzy ze swoimi studiami, podręcznikami, kongresami, i pracą, są lepsi i mądrzejsi. Specjaliści od niepełnosprawności przecież też mają ze sobą studia i podręczniki kongresy i wykłady na całym świecie! Obok opieki psychiatrycznej, zawodzą też inne formy wsparcia niesionego przez państwo. I tak poznajemy Nati, która przed wypadkiem, w wyniku którego zyskała niepełnosprawność, była tancerką i intelektualistką, co w niej pozostało. Nikt tak jak ona, mimo tzw. „zespołu bramkowego”, nie potrafi konstruktywnie stworzyć filozoficznego wywodu krytykującego system, odwołując się do teorii komunizmu, bękarty-

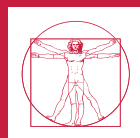
zmu i bowaryzmu. I tylko czasem, pod wpływem trudnej sytuacji społecznej, niekontrolowanie obraża innych. Zbuntowana, bezpośrednia, mówiąca bez ogródek o tematach tabu, nasycona seksualną energią, wspiera cichą Margę w jej sekretnych spotkaniach z anarchistami i planie zeskuotowania opuszczonego mieszkania lokali. Podczas jednego ze swoich monologów podnosi temat tańca integracyjnego, wskazując na jego przemocowość względem osób z niepełnosprawnością fizyczną, oraz podkreślając, że taniec wspólnotowy jest sztucznym tworem systemu:

Taniec wspólnotowy jest jednym ze szwindli powstałych, żeby przetrwać w czasach kryzysu (...). Żeby móc żyć dalej ze swojego zawodu poza wielkimi kręgami artystycznymi, [profesjonalni tancerze] wymyślili sobie ideę tańca jako dobra społecznego, narzędzia integracji i usługi publiczno-prywatnej, która finansowana jest albo przez administrację publiczną i przedsiębiorstwa, albo przez administrację, przedsiębiorstwa i użytkownika (...). Ci, którzy uprawiają taniec wspólnotowy, mają status użytkowników, podobnie jak użytkownicy basenu gminnego albo autobusu miejskiego, podczas gdy twórcy tego interesu, czyli faceci w piżamach i ich asystenci, zachowują swój status artystyczny (...). Z całego tego personelu działającego za kulisami pieniądze zarabiają tylko reżyser i asystent reżysera. Pozostali zaś robią to w imię symbolicznego kapitału, jakim są ich imiona i nazwiska na ulotkach i plakatach, ale tancerze, czyli ci, którzy wychodzą na scenę, żeby zatańczyć, pozostają anonimowi. Przepaść pomiędzy kategoriami artysty i artysty jest tak wielka, że na plakatach i w ulotkach ostatnich spektakli tańca wspólnotowego pod auspicjami multikina tancerze opisani są wspólnym mianem mieszkańców i mieszkank dzielnic (...).

Niepełnosprawność jako ograniczenie narzucone systemowo jest punktem wyjścia do szerszej rozmowy na temat wykluczeń i różnic płciowych czy statusowych. Morales wplata w wypowiedzi swoich bohaterek krytykę neoliberalizmu i kapitalizmu. Autorka pokazuje, że sytuacje, z którymi się borykają, trzeba zmieniać na szeroką skalę. Wyśmiewa pozorną otwartość i integrację, punktuje każdy przejaw dominacji kultury patriarchy. Brawurowo wybrzmiewają wywody Nati na temat nierówności społecznych między kobietami i mężczyznami, nazywanych przez nią „samcami” i „maczystami”. Tematy nierówności płciowej i klasowej pojawiają się również podczas spotkań Margi z anarchistami. Anarchiści, nieposiadający niepełnosprawności, wspierają Margę w jej samostanowieniu, poprzez planowanie akcji zajęcia mieszkania. Marga imponuje im tym, jak dba o czystość w mieszkaniu i jaka jest nieustępliwa w swoim buncie, by zaznać choć chwilę szczęścia w prywatności i bez kontroli. Anarchiści widzą analogię pomiędzy uciskiem systemu na osobach niepełnosprawnych, a problemami społecznymi w Hiszpanii ogólnie – niskie wynagrodzenie uniemożliwia im wynajęcie mieszkania, których ceny rosną. Dochodzą do wniosku, że nie mają wyboru, choć i tak są uprzywilejowani względem

Margi, czy przedstawicieli innych wykluczonych grup.

Angeles w ramach działań terapeutycznych i integracyjnych pisze własną powieść w trybie „lektury uproszczonej”, która ma inkluzywny charakter i której zadaniem jest dotrzeć do wszystkich ludzi – również tych, którzy dopiero uczą się języka lub mają problemy z czytaniem. Główną zasadą jest stworzenie prostych zdań oraz tłumaczenie skomplikowanych wyrazów. Angeles poproszona o zeznania w sprawie Margi, wchodzi w dyskusję z sędzią, czy transkrypcje będą spisane w formie lektury uproszczonej, na co sędziemu trudno jest odpowiedzieć, a Angeles odmawia zeznań. Sytuacja staje się kuriozalna, bo jak wyjaśnić, że transkrypcji nie da się przerobić na lekturę uproszczoną? A drugie pytanie: czy na pewno się nie da, czy po prostu ktoś tak ustanowił? Świeżość spojrzenia kobiety na język nadaje mu nowych znaczeń i pokazuje, z jaką czułością Morales traktuje swoje bohaterki. Najbardziej wybrzmiewa to w wypowiedzi Patrizii podczas jednego z ostatnich zeznań: My cztery jesteśmy dla siebie jedną rodziną. Pokazałyśmy, że potrafimy wzajemnie o siebie dbać i że mieszkając we wspólnym mieszkaniu, jak to robią wszystkie dziewczyny w naszym wieku, najlepiej zbliżamy się do celu, jakim jest normalizacja i całkowita integracja osób z niepełnosprawnością intelektualną albo odmiennością funkcjonalną (...). Jeśli robi się jej (Mardze) nowe badanie stopnia niepełnosprawności i wyjdzie na to, że nie ma ona niepełnosprawności niepozwalającej jej zająć w ciężę, i trzeba będzie ubezwłasnowolnić i odmienić funkcjonalnie jej cipkę? To się ją ubezwłasnowolnić, odmieni funkcjonalnie i do domu z dwieście euro renty na miesiąc więcej! Dla mnie powieść była nowym i niezwykłym doświadczeniem, bo mimo że „Lektura uproszczona” dotyczy trudnych tematów, to autorka pokazuje go u podstaw – oddając głos bohaterkom, które zasługują na godne i równe traktowanie. A potem, z łatwością można odnaleźć paralele i analogie, dotyczące nierówności społecznych i paradoksów systemu ogólnie. Najciekawsze są poszukiwania, które można czynić wraz z bohaterkami, próbując nadać za ich sprawnymi i bystrzymi mózgami. Obserwując język, który jest czasem jedynym sposobem na możliwość samostanowienia (akty twórczości, słowa wypowiedziane, manifesty), analizując poszczególne kwestie poddawane w wątpliwość przez główne bohaterki, pojawiają się pytania, nad którymi być może na co dzień się nie zastanawiamy. A moment, w którym się to zmienia, to krok ku temu, by poszukiwać znaczeń słów i uwrażliwić się na ich definicje i sposoby rozumienia – po to, by rozwijać wrażliwość językową. A od tego już tylko krok, by pogłębić wrażliwość na drugiego człowieka. Cieszę się, że powstają książki, które przełamują tabu, tak pięknie opisują duchowość i seksualność osób z niepełnosprawnością oraz w tak bezpośredni sposób przemawiają do ludzkich emocji. A tych ostatnich różnorodność podczas lektury jest ogromna, bo elokwentny dowcip bawi i wzrusza, a reszta – zaskakuje, wciąga, złości, ale i podnieca.



Leonardo
Royal Hotels

Leonardo Royal Warsaw
**COMFORTABLE
HOTEL**

for city breaks & for business



LEONARDO ROYAL WARSAW

ul. Grzybowska 45 | 00-844 Warszawa | Poland

Tel: 022 278 88 88, info.royalwarsaw@leonardo-hotels.com

www.leonardo-hotels.com



Port lotniczy
Szczecin Goleniów
im. NSZZ Solidarność



**STAŁY DODATEK PORTU
LOTNICZEGO SZCZECIN
GOLENIÓW IM. NSZZ
SOLIDARNOŚĆ**

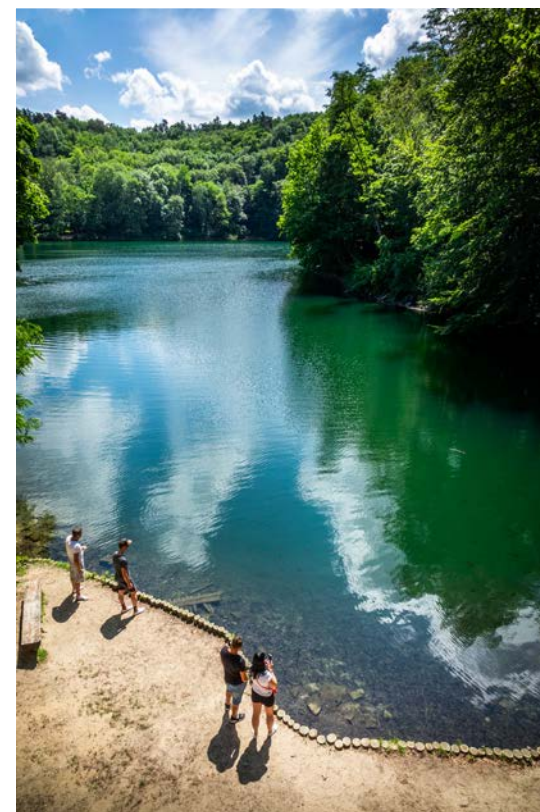
REGULAR SECTION
OF SZCZECIN GO-
LENIÓW IM. NSZZ
SOLIDARNOSC AIR-
PORT MAGAZINE

TU Z BLISKA ZOBACZYSZ CZAPLĘ LUB BIELIKA W LOCIE - ODKRYJ WODNY SZCZECIN



BYĆ MOŻE ZASKOCZY CIĘ, JAK BARDZO W SZCZECINIE WODA I DZIKA PRZYRODA SĄ NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI. WYSTARCY, ŻE WYBIERZESZ SIĘ W REJS W OKOLICE ODRY LUB RZEKI ŚWIĘTA, BY SPOTKAĆ CZAPLE, BIELIKI CZY BOBRY. POCZUJESZ SIĘ DOSŁOWNIE OTULONY BLISKOŚCIĄ PRZYRODY, KTÓRA ROZLEGA SIĘ TUTAJ POPRZEZ ROZLEWISKA, ZAKĄTKI, KANAŁY ORAZ KĄPIELISKA I JEZIORA, ZNAJDUJĄCE SIĘ W KILKU MIEJSCACH MIASTA.

tekst: WWW.VISITSZCZECIN.EU zdjęcia: Żegluga Szczecińska Turystyka Wydarzenia



fot. Damian Róż

Szczecin to pływający ogród. Aż 25% powierzchni miasta to woda, kolejne 20% to zielen. Niezależnie od tego czy żeglujesz, czy jesteś miłośnikiem kajaków lub motorówek, w Szczecinie masz wiele do odkrycia. Szczecińska Wenecja, dzięki rozlewiska Odry, potężne tereny portowe, piękna panorama miasta - to wszystko można podziwiać właśnie z wody, na przykład wybierając się na zorganizowany rejs wypływający z bulwarów szczecińskich.

MAGICZNE WODNE

Szczecin i jego okolice to jedno z najpiękniejszych miejsc do żeglowania czy planowania wypraw kajakowych w Polsce. Amatorzy takiego sposobu podróżowania - poznajcie 9 szczecińskich zakątków, które usytuowane są w różnych lokalizacjach, w których możecie także zacumować.

Zakątki Żeglarskie to: Wydrnik (Kanał Węża), Głębia, Kwadrat, Orły, Jeziorna, Płońska, Sadlińskie Łęgi, Trzebuskie, Chelszcząca. Mapa i opis wszystkich zakątków znajduje się na stronie Visit Szczecin. Możecie do nich dotrzeć w łatwy sposób, pobierając aplikację ze szlakami wodnymi i rowerowym Explore Oder.

SZCZECIŃSKA WENECJA I BETONOWIEC „ULRICH FINSTERWALDER” NA HORYZONCIE

Szczecin może pochwalić się także wodnymi "gwiazdami", które zdecydowanie warto uwiecznić na pamiątkowym zdjęciu, by później pokazać

najbliższym.

Tuż przy Dworcu Szczecin Główny znajduje się tajemnicze miejsce, do którego prowadzi mały mostek. Mowa tu o Szczecińskiej Wenecji, jednym z najbardziej urokliwych wodno-industrialnych lokalizacji w mieście. Wystające prosto z wody kamienice i budynki fabryczne z przełomu XIX i XX wieku to zabytkowe budynki wytwórni alkoholi i drożdży, które były niegdyś ozdobą całego nadodrzańskiego pasa przemysłowej zabudowy.

By znaleźć drugie miejsce, musimy wybrać się na Jezioro Dąbie i dopłynąć w okolice Inoujścia, gdzie na mieliźnie spoczął dziewięćdziesięciometrowej długości kadłub statku z betonu. Betonowiec „Ulrich Finsterwalder” robi

wrażenie szczególnie na zdjęciach z drona.

W czerwcu 1942 roku na terenie Trzebiej Rzeszy został utworzony specjalny komitet, który miał za zadanie zająć się budową tego typu statków. Nosił on nazwę "Sonderausschuss Betonschiffbau" (dosłownie: "specjalny wydział - budownictwo statków betonowych"). Jego szefem mianowany został inżynier Ulrich Finsterwalder, od którego statek wzięł swoją nazwę.

PORA NA JEZIORA

Jeśli lubisz jeziora bądź rekreację przy kąpieliskach wodnych - w Szczecinie możesz zaplanować kilka ciekawych "wypadów" nad wodę. Gdy napiszemy, że możliwości mamy tu do wyboru, do koloru - możemy potraktować to powiedzenie



fot. Damian Róż



nawet dosłownie.

Jeziro Szmaragdowe oddalone jest nieco od zgiełku miasta i znajduje się w szczytowej dzielnicy Zdroje. Swoją kolor i nazwę zawdzięcza dużej zawartości węgla wapnia w wodzie i odbijaniu się światła od kredowego dna.

Jeziro Dąbie jest czwartym co do wielkości polskim jeziorem i zrzeka nad swoimi brzegami zawsze liczne grona turystów. Dąbie to jezioro deltowe polodowcowe i jako jedyne w Polsce było kiedyś zatoką morską, a do dziś jego wody są słone. Przepiękne i malownicze tereny

jeziora zrzeczają licznych turystów wrażliwych na walory przyrodnicze. Co więcej, Dąbie znajduje się w całości na obszarze ochrony ptaków - Dolina Dolnej Odry. Ale to jeszcze nie wszystko! Fani rowerowych wypraw mogą wybrać się brzegiem jeziora Dąbie w urokliwą wycieczkę po ścieżce liczącej 23 kilometry. Jest nie tylko malownicza, ale także kryje w sobie 3 opisywane wyżej zakątki. Letnim kąpielom i sportom wodnym polecają się także kąpieliska Głębokie, kąpielisko Dziewoklicz, kąpielisko Dąbie i kompleks basenowo-rekreacyjny Arkonka.



fot. Damian Róż



fot. Damian Róż

NO TO SUP DO WODY!

Wszyscy wiemy, że zabawa nad wodą potrafi być jak niezła jazda bez trzymanki! W Szczecinie, prócz kajaków i motorówek, króluje także moda SUP, czyli deski Stand-Up Paddle. Wypożyczalni sprzętu kajakowego i wodnego nie brakuje, więc możesz zaplanować wycieczkę w bardzo różnorodny sposób. Od rejsów turystycznych i luksusowych, po kajaki i rowery wodne - nieważne co wybierzesz, na pewno zakochasz się w wodnej stronie miasta.

KALENDARZ ZBLIŻAJĄCYCH SIĘ SPACERÓW:

12 SIERPNIA | NA TROPIE GRYFA

Przed Wami niezwykle spacer po Grodzie Gryfa z elementami gry miejskiej. Podczas wycieczki poszukacie gryfów ukrytych w przestrzeni miejskiej. Spacerując po najpiękniejszych zakątkach miasta, usłyszycie m.in. historię pomorskiego rodu Gryfitów, który władał Księstwem Pomorskim ponad 500 lat. Bądźcie gotowi na wiele intrygujących historii i historyjek.

19 SIERPNIA | SZCZECIN WIELOWYZNANIOWY

Ten spacer jest opowieścią o wielonarodowych i wielokulturowych dziejach miasta. Na trasie spotkacie francuskie kamienice i szwedzkie lwy, a także dzieła architektów z Holandii, Włoch i Hiszpanii. To świetna okazja do odkrycia szczecińskiej mozaiki wielu kultur.

26 SIERPNIA | PRZEZ SZCZECIN NAD MORZE

Szczecin jest miastem pełnym żeglarskich historii. Morską stronę miasta najlepiej obrazuje historia zapisana na szczecińskich bulwarach. Rozpoczynając od pomnika srebra miasta, przez Mare Dambiensis, po niezwykle historie ludzi morza, przewodnicy zabiorą Was w istic żeglarską wyprawę! Druga część spaceru to godzinny rejs statkiem. Ahoj przygodo!

2 WRZEŚNIA | POŁUDNIOWY SZLAK WIDOKOWY

Ten spacer to okazja, aby odkryć tajem

nice owianego legendą Jeziora Szmaragdowego, zanurzyć się w wyjątkowej przyrodzie Puszczy Bukowej i podążać śladami Toepferów. Z centrum Szczecina przewodnicy zabiorą Was autokarem do Parku Leśnego Zdroje, gdzie odkryjecie ruiny wieży Baresela, schron z podziemną trasą turystyczną, „Oko na Szczecin”, Grotę za Łukami oraz wiele pomników przyrody i historycznych ciekawostek. Spacer skończy się przy Centrum Informacji Turystycznej na Alei Kwiatowej. Uwaga: kąpiel w Jeziorze Szmaragdowym nie jest możliwa

9 WRZEŚNIA | SZCZECIŃSKIE MURALE

Murale niezwykle trafnie wtapiają się w tkaninę miejską i nadają klimatu okolicom, nierzadko zaniedbanym i czekającym na rewitalizację. Ogromne, kolorowe dzieła, umieszczone często na szczytowych ścianach kamienic dodają okolicy charakteru i stylu. Podczas spaceru wraz z przewodniczkami poszukacie ciekawego oko Szczecińskiego Street Artu.

16 WRZEŚNIA | ŚLADAMI SZCZECIŃSKIEGO BAROKU

W czasie spaceru przewodnicy zabiorą Was na szlak pełen perełek barokowej architektury miasta. Odkryjecie niezwykle Szczecin z XVII i XVIII wieku. Poznacie ciekawostki, legendy, a nawet kulinaria! Spotkacie również wielkich artystów, uczonych i wybitne postaci związane ze Szczecinem w tej epoce. Waszych przewodników poznacie po nietypowej fryzurze i pięknych strojach!

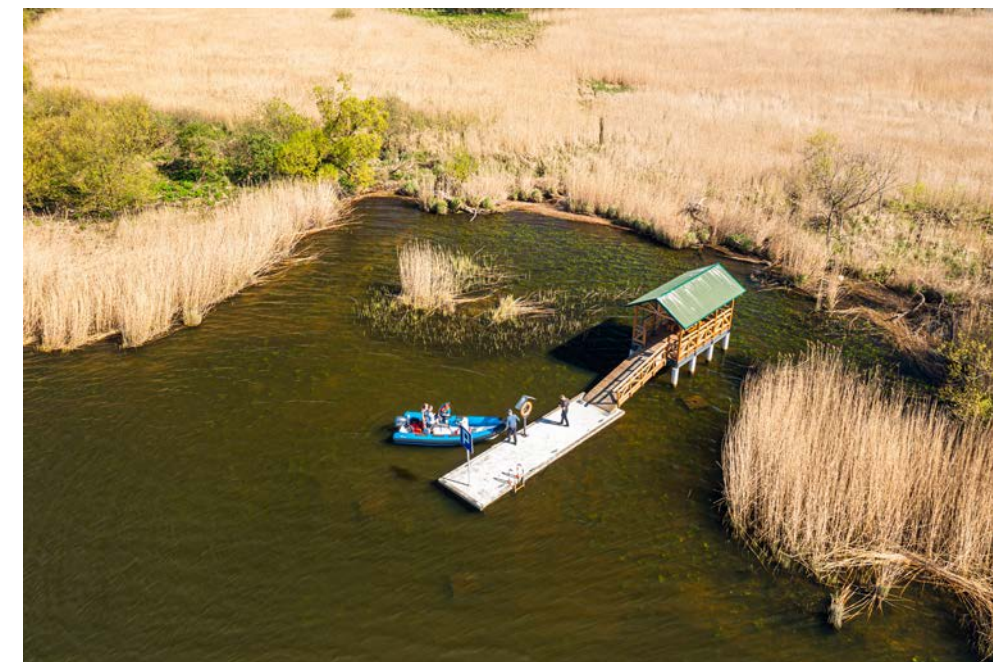
23 WRZEŚNIA | WIECZORNE ZWIEDZANIE SZCZECINA

Blaski neonów i latarni dodają uroku podczas wieczornego spaceru po mieście Gryfa. Wieczorne iluminacje sprawiają, że nie będzie to zwykły spacer pośród budynków, skwerów czy placów. W czasie przechadzki przewodnicy opowiedzą o najważniejszych atrakcjach grodu Gryfa i przybliżą Wam wiele ciekawych historii niezwykłych mieszkańców miasta. Nie zabraknie też historii z dreszczykiem!

30 WRZEŚNIA | MOZAIKI SZCZECIŃSKIE

W Szczecinie jest ukrytych kilkadziesiąt kompozycji mozaikowych i kolaży nawiązujących zarówno do symboli miasta, miejsc, w których powstały jak i tych zupełnie abstrakcyjnych. Można je znaleźć na chodnikach, elewacjach, czy we wnętrzach budynków. Podczas spaceru przewodniczki odkryją przed Wami historie niezwykłych miejsc na mozaikowej mapie Szczecina.

Projekt „Transgraniczne spacery miejskie” jest współfinansowany przez Fundację



Współpracy Polsko-Niemieckiej.

Ale to nie wszystko! Z myślą o zagranicznych gościach Szczecina przygotowaliśmy również spacery w językach angielskim i ukraińskim.

Szczegółowe informacje o wszystkich spacerach znajdziesz na stronie visitszczecin.eu.

IMPLANTY

KOMFORT

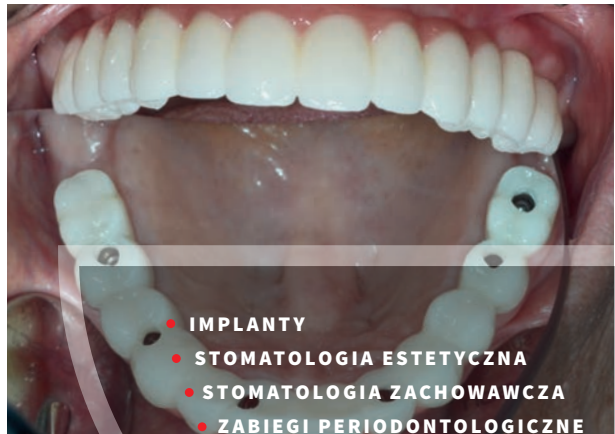
ŻYCIA

PIĘKNY UŚMIECH TO COŚ WIĘCEJ NIŻ ŁADNY DODATEK. TO NASZA WIZYTÓWKA. NIE KAŻDY JEDNAK MOŻE POCHWALIĆ SIĘ PIĘKNYM UZĘBIENIEM. NA SZCZĘŚCIE NOWOCZESNA STOMATOLOGIA POZWALA ODMIENIĆ NIE TYLKO WYGLĄD, ALE JAKOŚĆ ŻYCIA. PROBLEMY Z JEDZENIEM, DYSKOMFORT ŻYCIA I PRZEDĘ WSZYSTKIM ESTETYKA PROWADZĄ DO ZAINTERESOWANIA IMPLANTACJĄ PRZEZ PACJENTÓW. ROZWIĄZANIE ZNAJDUJE LEKARZ STOMATOLOG DARIUSZ SROKOWSKI.

Jakie można zaproponować leczenie dla pacjentów pojedynczymi brakami lub całkowitym bezzębiem?

W przypadku braku jednego lub kilku zębów, do zakwalifikowania pacjenta do implantacji potrzebne jest prześwietlenie (najczęściej wystarcza punktowe). Wówczas ocenia się poziom kości i nierzadko następuje bezproblemowe wprowadzenie implantu. Nieco dłuższa procedura występuje w momencie gdy pacjent zgłasza się z całkowitym bezzębiem. Decyzja o podjęciu leczenia zapada dopiero po analizie danych uzyskanych w badaniu pantomograficznym, czyli dzięki prześwietleniu panoramicznemu. Nierzadko potrzeba zobrazowania trójwymiarowego, czyli wykonania tomografu. Propozycji leczenia może być kilka, w zależności od warunków w jamie ustnej pacjenta. Pełna rekonstrukcja jest możliwa na minimum 5 implantach, a maksymalnie na 8. Wówczas można umocować na stałe 12 zębów. O liczbie implantów decyduje jakość i ilość kości. Często po wszczępieniu następuje etap uzupełnień tymczasowych, aby pacjent mógł ocenić estetykę i wygodę przyszłych uzupełnień stałych.

Innym rozwiązaniem jest wykonanie na 2, 3 lub 4 implantach protez akrylowych mocowanych na zaczepach.



- IMPLANTY
- STOMATOLOGIA ESTETYCZNA
- STOMATOLOGIA ZACHOWAWCZA
- ZABIEGI PERIODONTOLOGICZNE
- CHIRURGIA STOMATOLOGICZNA
- PROTETYKA
- PROFILAKTYKA
- WYBIELANIE ZĘBÓW

Koszty, trwałość i przeciwwskazania. Pytania najczęściej zadawane przez pacjentów. Jaką odpowiedź mogą uzyskać?

Pojęcie kosztów jest odczuciem bardzo indywidualnym, choć zapewne cena jest dość duża. Warto jednak spojrzeć na to długofalowo. Efekt, długotrwałość uzębienia, wysoka jakość materiału, a także nienaruszenie sąsiednich zębów może okazać się bardzo przekonującą i wygrać z kosztami ponoszonymi jednorazowo na wiele lat.

Utrudnieniem przed omawianym zabiegiem bywa mała ilość masy kostnej. Obecne metody pozwalają jednak na zwiększenie jej objętości, a tym samym umożliwienie implantacji. Implanty przyjmują się raczej bezproblemowo. Wieloletnia praktyka wskazuje na minimalny procent powikłań lub odrzutu ciała obcego. W początkowym okresie gojenia objawy te łatwo skorygować.

Podsumowując, odbudowy protetyczne poprawiają warunki zgryzowe, co jest związane z lepszym trawieniem i unikaniem problemów układu pokarmowego, a zadowolający uśmiech podnosi pewność siebie.

DENTAL IMPLANT ACADEMY

DOKTOR DARIUSZ SROKOWSKI
UL. KSIĘDZA JAŁOWEGO 8/1
35-010 RZESZÓW
TEL/FAX 17 85 333 85
KOM. 602 34 20 46

